

II.

JURBORG — WICINY — KOŚCIOŁ W JURBORGU — STAN JURBORGU W 1829, — KŁOPOTY CELNE — SMOLNIKI — PASZKOWSKI KOLONISTA POLSKI — JESZCZE KŁOPOTY CELNE — DWUDNIOWY PRZYSTANEK ZA SMOLNIKAMI — STARY RYBAK — CELNE KŁOPOTY SIĘ SKOŃCZYŁY.

A celnicy, lud wielmożny,
Zbrojny w prawo, w szłęple, w różny;
Nim cię zliczy, zważy, zmierzy,
Drugi, trzeci dzień ubieży.

Nim się zgodzi celna rada,
Że ci sztemple poprzykłada,
Tyle strachu, tyle gwaru,
Że się wyrzekłbyś towaru.

* * *

Jest godzina 4-ta poranna, — w niedzielę 12 maja, nieprzywykły do długiego spania, zrywam się ze spoczynku; mój Skatilelis już nie śpi — naprawia coś w łodzi i modli się; — przy jego

modlitwem się położył, budzę się przy jego modlitwie. Wstyd mi go, że się daje uprzedzić. Wyznaję to przed nim.

A wiadomo, panowie — to co inszego odpowiada mi — u nas biednych to tak: kto z Panem Bogiem i Pan Bóg z nim.

Odpowiedź ta niecałkiem mi się podobała, bo na cóż *nas, panów*, odtrącił od Pana Boga? i po co znana ta materyalna spekulacya, że się modli dla otrzymania czegoś w nagrodę? ale prostaczek sformułował jak umiał potrzebę modlitwy, co mu zaległa piersi, przeżegnał się i znowu młotkiem jął kołatać w dno bąta.

Poranek prześliczny, niebo jasne, słońce tylko co weszło i igra z falami Niemna, — wieje chłodnawy wietrzyk nad wodą, z za mgły widnieją wiciny, stojące na brzegu; czas mi odszukać mojej.

Niedługośmy szukali, bo stała o kilka kroków. Sternik mój Mikołaj, włościanin rodem z pod Nowogródka, wyszedł na pokład mię spotkać. Postać jego zastanowiła moją uwagę; był to siwy już, słusznej urody ale barczysty i dobrze zbudowany staruszek, z twarzą ściągłą dziwnie łagodnego wyrazu, z brodą posiwiałą zwyczajem miejscowym krótko podstrzyganą, w wysokiej

baranięj czapce, pomimo ciepła, w kozuchu, na którym miał jeszcze siwą siermięgę podpasowaną szerokim rzemiennym pasem. Łagodność twarzy i wiek dawały mu pozór ociężałości; aleśmy się wkrótce przekonali, że posiada czynną żwawość, energiję względem podwładnej czeladzi i niepospolitą znajomość swojego rzemiosła. MoŜnaby o nim powiedzieć, co niegdyś mówiono o hetmanie Tarnowskim: że kiedy dobry, to rzekłbyś że to anioł z nieba a nie pan z Tarnowa, gdy zły to lew groźny z najeżoną grzywą, z nabrzmałemi na karku żyłami, z ryczącym jak grzmot głosem. Pan J. towarzyszył naszej żegluga na sąsiedniej wicinie, wielki zwolennik i znawca klasyków łacińskich, przeważał naszego Mikołaja Palinurem, na cześć sternika Eneasowego, a ile razy nasz sternik rozkrzyczał się na wicinie, cytował mu wiersz z piątęj księgi Eneidy:

„Ipsę gubernator puppi Palinurus ab altâ:

„Heu! quianam tanti cinxerunt aetera nimbi?

„Quidve, pater Neptune, paras?“

Z początku gniewał się stary, że go przezywano to gubernatorem, to Palinurem; ale że cytata była po łacinie, a staruszek jako pobożny miał cześć dla kościelnego języka, przestał się

gniewać i jakoś utarło się na wicinie nazwisko Palinura, tylko z lekką modyfikacją, bo flisi, poczciwego Mikołaja przezwali *Pan-ogórek*.

Dzięki tedy staraniom Pana Ogórka i Pana Skatilelisa, jestem już z moim podróżnym tłómkiem na wicinie, jako jój stały mieszkaniec.

Dla tych, co nieznają składu naszej naiwnej staro-litewskiej wiciny, nie od rzeczy będzie dać jój opis; przy dzisiejszych udoskonaleniach statków żeglarskich, przy oczekiwanej kolei żelaznej do Króleweca, staroświecka jój struktura wkrótce może tylko w muzeach w modelach pokazywaną będzie.

Wicina jest to statek w kształcie zwyczajnej łodzi, lub jeśli chcecie w kształcie małego na mirmidońską skalę okrętu, mający około 170 stop długości, 18 do 25 szerokości, wysoki na stop 5 lub 6, zanurzający się w wodę do stop 3-eh i mogący dzwigać ciężaru górą półtora tysiąca beczek. Przykrywa ją stromy dach z desek zbity i osłonięty nieprzemakającą lipową rogożą, której lasy poleskie dostarczają. Dokoła otacza ją mały tarciczny pokład, do wnętrza zaś samej wiciny wstępuje się z pokładu w dół, po kilku drewnianych schodkach. Przodową jój część zajmuje pomieszczenie dla czeladzi i kuchnia

jéj, środkową skład na towar i zapasy podrózne, tylnią tak zwana *szafarnia* czyli pomieszczenie dla zarządzającego wiciną. Jest to szczupły, ale wygodny pokój, z dwoma dosyć szerokimi oknami, gdzie łóżko, stolik, a nawet szafę z biedy pomieścić można. Gdy wracamy z Królewca, zwykle ta izdebka ubiera się w zwierciadła, dywany, wspaniałe mebl pokojowy, bo te rzeczy, sprowadzane do kraju na handel, nieopłacają cła na komorze, jeśli służą do potrzeb samej wiciny.

Zaledwie mam czas obejrzeć się po mojej wicinnéj komnatce, przybić nad łóżkiem obrazek Najświętszej Panny ostrobramskiej, i umieścić na półce kilka książek; — dają mi znać, że pora się ułatwić z trudnościami tutejszej komory celnej.

Urzednicy uprzejmi, nierobiąc żadnych, tak niegdys właściwych u nas, przyczepiek, oświadczyli się z gotowością odbycia wymaganéj tu rewizyi, której wszakże tego dnia niebyło.

W połowie uspokojony co do rewizyi poszedłem do kościoła. Kościół w Jurborgu drewniany, był dosyć obszerny, na panującej miastu górze położony. Poczynano się już nabożeństwo gdym przybył; podczas piérwszej mszy, lud śpiewał po żmudzku, w tymże języku na

drugiej mszy kazanie i dalsze pieśni, tylko podczas elewacyi Najświętszego Sakramentu, zabrzmiała, dobrze mi jeszcze z domu matki znajoma pieśń polska: „*U drzwi twoich stoję, Panie!*“ Większość tutejszych parafijan stanowią Żmudzini; mniejszość ludu pochodzenia polskiego. Żmudzini tutejsi bardzo mi się podobali. Więcej niskich niż urodziwych wzrostem, fizyonomije ich nieodznaczają się intelligencyą, ale na twarzy poczciwość, w kościele pobożność, w ubiorze schludność — mocno mię ujęły.

Zjadłszy obiad na mojej wicinie, obiad złożony z ryb, bo o mięso trudno było w Jurborgu — poszedłem odwiedzić miasteczko. Za owych czasów było bardzo lichém. Parę czy trzy secinny domów, po większej części żydowskich, po większej części drewnianych, dwie góry interesujące podaniem, ale próżne wszelkich śladów starożytności, kościół nakoniec, w którym byłem z rana — oto wszystko co tu można widzieć. Wyjątek stanowią domy P. Adelsona, jest ich pięć, wszystkie murowane, odznaczające się niezłą strukturą, wszystkie otoczone ładnymi ogrodami.

Powiedziano mi, że w jednym z tych domów,

znajdują się na herbacie wszyscy urzędnicy celni, którzy właśnie na mojej wicinie dziś jeszcze rewizyę uczynić przyrzekli.

Korzystając z dawniejszej znajomości z gospodarzem, wszedłem tam dla widzenia się z urzędnikami. Zastałem ich wszystkich.

—Celnik panie dobrodzieju, to jawno grzesznik, prawda przyjęta jeszcze od Chrystusowych czasów, — powiedział mi p. Golkond sztempelmejsster, jeden z grona; — obiecaliśmy dzisiaj być u pana na wicinie, a przyszliśmy tu na herbatkę. Co począć! jakoś to się jutro załatwi.

Musiąłem rad nierad przystać na tę logikę, choć tam woda niemnowa upływa, a kilkudniowa zwłoka, może nas narazić na niepowetowane szkody i straty.

Mój Boże, co tych tutaj zachodów! ominął dzień drugi, Niemen nieopada, wiatr nam sprzyja, czas najpiękniejszy do drogi, a myśmy do Jurborga jak przykuci. Rewizya, apel flisów, przegląd ich pasportów, kwietacye i niepoliczone drobiazgowo przeszkody, trzymają nas jeszcze na noc z poniedziałku na wtorek.

—Celnicy to jawno grzesznicy — powtórzyłem panu Golkondowi jego własne wyrazy.

—„A ja Panu mówiłem—odpowiedział najua-

turalniej w świecie, — u nas tak Panie Dobrodzieju, tak...

I wtorek upłynął i nasze formalności jeszcze się nieskończyły; nudząc się, zwiedzałem okolicę, marzyłem o stariej tutejszej przeszłości. Niezaczepiło mię żadne stare widmo, niewidziałem nawet żadnego starego domu. Ochłodziłem moje gorące marzenia, umywszy skronie w rzece *Mitwie*, która z północnej strony wpada do Niemna.

Oddawna chciałem próbować wrażeń podróży litewską wiciną — teraz niemal żałuję mojego zamiaru. Jeszcze mię nienudzi monotoność widoków, ale nudzi nieskończona liczba wymaganych tu formalności. We środę, około południa, dzięki Niebu, opuściliśmy Jurborg; ale nawet naszą cedułę (jartyk) musimy prezentować na komorze celnej w Kucharskińcach, w Królestwie Polskiem, potem w Poświęciach, a teraz grożą nam długa i kłopotliwa rewizya w Smolnikach, już na granicy pruskiej.

Żegnaj mi nakoniec rodzinna Litwo, przebywam pruskie granice. Wicina nasza po cichych falach Niemna płynie powoli ku obcej stronie.

— Stój! jesteśmy za kordonem pruskim, to Smolniki.

— „Nie *Smolniki* ale *Schmallningen*, — odpowiada ktoś świadom miejscowości, — bo Niemcy wszystkie już miejscowości polskie po swojemu przechrzcili.

— Niech sobie i tak będzie — rzekłem — a długo nas w tych Szmalingach zatrzymają?

— „O Pani! z ruski miesiąc, — była odpowiedź.

Słońce miało się ku zachodowi, czekając na zapowiedzianą rewizję pruską, wychodzimy dla obejrzenia wioski.

Smolniki (bo niechęć tego miejsca cudzemu nazywać mianem) jest to nie więcej, jak niewielka wieś pruska. Budową chat niczem się prawie od naszych wiosek nieróżni. Z drzewa kleczone, słomą kryte są nietylko mieszkania włościan, ale i zamieszkałych tu kupców niemieckich. Ale te chaty mają szerokie okna, otoczone są pięknymi drzewami, przy każdej obszerny i czysto umieciony dziedziniec. Ludność tutejsza składa się z kupców i włościan, niegdyś czynszowych, dziś, po spłacie dziedzicowi, mieszkających na własnych gruntach. Rasa ludu jest piękna, twarze rumiane, uśmiechnięte, nawet starość, zamiast wyciskać na nich swe smutne piętno, zdaje się umiła ich oblicza. Każ-

dy przechodzącego wita uprzejmém zdjęciem kapelusza, każdy z nim wchodzi w rozmowę.

Dzisiaj czwartek — dzień Bożego Ciała; u nas w Litwie uroczystość — processye — tu cicho, martwo.

Dzięki Bogu, że posiadam język niemiecki, mogłem się od tych dobrych tutejszych ludzi coś o ich bycie dowiedzieć. Łatwo odgadłszy z akcentu, że Polak, powiedzieli mi, że tutaj we wsi mieszka trzech Polaków. Jeden z nich niejaki Maliszewski siedzi kątem, ma troje dzieci i bardzo źle mu się powodzi, oraz dwóch Napoleonowskich wiarusów — jeden służący przy komorze celnej, drugi niejaki Paszkowski, szlachcic z pod Grodna. A że dom jego był nieopodal, zaszlismy go odwiedzić.

Młody to jeszcze czterdziestu lat nieliczący człowiek (bo proszę pamiętać że spisuję ten pamiętnik z r. 1829, to jest z czasów przed laty trzydziestu); na nasze polskie powitanie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ serdecznie po polsku odpowiedział, zaprowadził do swęj chaty i niedługo pytany, opowiedział nam historję swojego życia.

Krótką to historia, ale dosyć zajmująca kiedy ją stary Litwin, z litewska - niemiecka po pol-

sku opowiada. Urodził się w grodzieńskim, pasł woły i krówki ojcowskie, we dwudziestym roku życia miał pójść na Stryngala na wicinę, aż tu właśnie nastął r. 1805, który rozpoczął trzyletnie świetne kampanije Napoleona. Młody Paszkowski, niedługo myśląc, ukradł u sąsiada stare strzelbisko, u ojca siwą bronowłokę, a tylko xiędzu na spowiedzi wyznawszy swój grzech i bez obowiązku restytucyi dostawszy rozgrzeszenie, ruszył za granicę. Debiutował w bitwie pod Jena, potem był instruktorem, kiedy generał Zajaczek formował wojsko polskie w Prusiech, potem w korpusie Sawarego, walczył pod Ostrołką, gdzie się dostał w niewolę. Przyprawiony do Kowna, jako jeniec, pokochał się w młodej Żmudzince czy Prusaczce, drapnął z nią do Prus, ożenił się i tu osiadł.

— „Dwadzieścia górą lat tu mieszkam — przywykłem panoczku; — mówił z rezygnacyą, — „w Polsce jestem szlachcicem, tutaj tylko chłopem, ale pruskie prawo i dla chłopów niezgorsze. „Mam pięć koników, parę wołów, dobrą żonę, „czegoż mi więcej trzeba? Syn mój w landwerze; „wyuczyłem go po francuzku, czy tam z żołnierską, po gaskońsku; sam go wyuczyłem bronią robić, aby pruski kapral niepałkował mu ple-

„eów. Żyję tu szczęśliwie, orzę, sadzę kartofle, prowadzę handelek, łowię rybkę i chwalebę Pana Boga po polsku, bo ani ziemczeję, ani „zltrzeję, tak mi niech dopomoże Matka Boska różanostocka, tam pod Grodnem, do której szczególnie mamy nabożeństwo!“

Gadu, gadu, w rozmowie z poczciwymi ludźmi zapomniałem, że mię na wicinie czekają rewizyjne kłopoty. Pożegnałem serdecznie, ziomków, choć mając trochę urazy w sercu do Pani Paszkowskiej, która jako zabita żmudzinka, po polsku mało rozumie i niechętnie mówi.

Poszedłem do pięknej murowanej komory celnej, urzędników niebyło, tylko służba; tu spotkałem znowu typ polskiego wiarusa, ale jakże odmienny? Zniemczał starowina, został tu podoficerem, zhardział, a kilka słów, które raczył przemówić, były polszczyzną łamaną, jaką mówią Niemcy. Niechciałem go nawet pytać o nazwisko.

Na wicinie, w mojej kajucie, zastałem kilku sąsiadów z innych wicin, którzy się zeszli do mnie na obradę, co tu począć z trudnościami celnymi? Dowiedzieliśmy się, że na prowizję w drodze niewolno wwozić do Prus więcej, jak mąki ośmnaście szefłów, wódki najwięcej dwa sztofy,

solu ani garści, a u nas tego wszystkiego były dobre zapasy. Konfiskata i sztraf pięciu krotnej wartości. Niema co radzić; jeżeli dziś nadejdą będziemy w tarapacie, jeśli się zatrzymają do jutra, to korzystając z ciemnej nocki kontrabandę wrzucić do Niemna.

Ściemnało, celników niema... każdy więc na swoje wicinę i do roboty... Mąka, sól, gorzałka poszły na wieczernę rybom. Trzeba było widzieć bolesciwe twarze naszych litewskich flisów, kiedy wódkę wylewano do Niemna: rzekłbyś, że im krew z pod serca toczono. Proponowano środek prostszy i praktyczniejszy, wypić wódkę przez noc, ale wicina stała między kamieniami — nietrudno o przygodę z pijanym ludem; musiałem odmówić, żałując tylko, że niemogę flaszki litewskiej starki posłać pocziwemi Paszkowskiemu; niechby starą pierś rozgrzał ojczystym napojem.

Nazajutrz rano w piątek 16²⁸ maja przyszli mężowie celni, groźnego oblicza, i poczęły się ścisłe poszukiwania. Wosk wzięto za kontrabandę, zboża i mąki w zapasach podróжных znaleziono za wiele, niepoczciwy jakiś flisak zdołał wczora ocalić butelkę wódki, znaleziono ją, znalazł właśnie ów polski, zniemczały podoficer,

któregom wczora widział na komorze. Byłaby bieda niezartem, gdyby mój szafarz nie wścibił mu nieznacznie w rękę oberżniętego talarka. Flaszka z gorzałką jakoś przypadkiem stłukła się w rękach celnika, zginął *corpus delicti*, za to więc przynajmniej sztrafów niezapłacimy!

Niemcy przetrząsają nam wszystkie kąty, wążą, liczą, zapisują wszystko, z uroczystą milczącą powagą, która nam grozi sztrafami. Odbyli wreszcie rewizyę, odeszli, a nam kazano płynąć dalej, abyśmy niemieli kommunikacyi z wicinami jeszcze nierewidowanemi. Mają słusność; bo to nasza flisowska restrykcyja, z wicin nierewidowanych przenosić towar do rewidowanych, dla uniknienia cła dosyć wysokiego. Odplynęliśmy więc, na przeciwnym brzegu mnóstwo rap, z pół mili zatem upłynawszy jeszcze, zarzucajemy kotwicę.

Szafarz rusza piechotą po pasporta, oczekujemy na jego przybycie.

Smolniki znikły z oczu, oba brzegi Niemna pięknie zarosłe lasami, — są to lasy królewskie. Jak czysto! jak porządnie utrzymane! Smutno mi się zrobiło, kiedy myślą pobiegłszy w strony rodzinne, przypomniałem nasze ogromne puszcze borysowskie, poleskie, rąbane bezładnie,

zawalone łomem i gnijącemi kłodami, pełne powywracanych karczwy, których ledwie gdzie niegdzie użytkują na smołę i dziegieć. Ład niemiecki i nasz bezład — jaka to rażąca sprzeczność!

Jakby na pociechę przyszły mi na pamięć wiersze Jana Kochanowskiego:

- „O Prusiech wam nie niechęć powiadać, bo sami,
 „Na każdy rok pływając do Gdańska z tratwami,
 „Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
 „Drogi, mosty porządne i brzegi warowne; —
 „Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy,
 „Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
 „K' czemuż przyszło?—Polacy pruską ziemię wzięli,
 „A oni się bogacze chudym nieodjęli.“

Ale to było przed trzystu laty. — Dziś rzeczy poszły na odwrót. Łzy mi się zakręciły w oczach, kiedym przypomniał inny wiersz Jana Kochanowskiego:

- „Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
 „Wieźcie z borów do Wisły hurtnice i ławy;
 „Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańczosy.
 „Polak od pola rzeczon pospolite głosy.
 „Rad zoczę gdy was poprą, kędy się skryjecie?“

Szafarza ze Smolnik niema i niema... marnujemy drogi czas niepożytecznie. Wylądowałem na

brzeg, a siadłszy pod rozłożystą sosną, czytałem z biblii Treny Jeremiasza, częściej jednak poglądając na drogę do Smolnik, niż w książkę.

Podpłynął do nas rybak, zgarbiony staruszek, o drewnianej nodze, z rysami nie giermańskimi, zalecając swój połów dzisiejszy, składający się z dwóch ogromnych leszczów, trzech ogromnych płoci i węgorza. To wszystko kosztowało mię złotówkę.

Starzec miał postać ujmująca, wdałem się z nim w rozmowę.

Był to Polak, rodem z Wierzbołowa; służąc w wojsku pruskiem w r. 1813, pod Küstrinem, stracił nogę. Rząd dał inwalidowi kawał chleba, to jest przeznaczył trzy wioski na jego karmienie do śmierci. Po tygodniu więc siada u stołu jednego gospodarza, potem drugiego, i tak kolejno. Wywdzięcza się im rybką, a utargowanych kilka groszy obraca na luleczkę i piwko, które ciągnie za zdrowie Fryderyka Wilhelma.

Z panem J., właścicielem drugiej wiciny, wyszliśmy na przechadzkę do poblizkiej wioski. Piękne, schludne są te wioszczyny. Piękne pruskie dworki rozrzucone po okolicy; jeden z nich należy do Pani Preciszewskiej, Niemki, wyszłej, za Polaka, ale rozwiedzioną. Mowa tutejszego

ludu jest litewsko-pruska; lud piękny, dobry, wesoły, pracowity, miłym uśmiechem wita podróżnego. Grunt dobry, ale twardy, potrzebuje ciężkiego pługa i dobrej żelaznej brony, a do niej dwóch porządnych koni. Każdy gospodarz trzyma ich po kilka, wołów mniej, lubo rasa bydła lepsza od naszej.

Zmęczeni wracamy na wicinę; — szafarza jeszcze niema; gdzieś się ujada z Niemcami. Niepokojni pijemy herbatę na pokładzie, przy śpiewie leśnych słowików. Flisi obozują na lądzie przy ognisku; szkaradny dym ich tytoniu w zamkniętej izbie, tu na wolnym powietrzu rozplywa się w miły aromat.

— „Już się niedoczekamy szafarza: na dworzec poczyna być chłodno; idźmy do kajuty zagrać w maryasza; — tak mi powiada z rezygnacją Pan J.

Przyjąłem propozycję, bo w niespokoju trzebaż przecie *zająć czémś umysł*.

Budzi mię nazajutrz pluchotanie deszczu do okien. Wychodzę na pokład, gra w najlepsze rzeźwy, ale chłodny majowy deszczyk, fale Niemna biją potężnie, wicina się kołysze. Pan Bóg, wynagradzając *langsam* niemieckie, dolewa nam wody do Niemna.

Zmówiwszy paciórki, palnawszy staruszki, obejrzawszy wicinę, zasiadamy znowu z panem J. do maryasza, bo o przechadzce po deszczu ani myśleć. Szafarza jeszcze niema.

Zjedliśmy co Bóg dał i znowu do maryasza. Wraca nakoniec szafarz zmokły, ale uradowany. Owe ogromne sztrafy, które nas tak straszły, zredukowały się do skromnej summy 2 talarów i trzech silber-groszy. Wartoż było dla takiej kwoty trzymać nas parę dni na kotwicy!

Inne wiciny otrzymawszy pasporta, ruszyły na całą noc, my postanowiliśmy jeszcze nocować.

Kamień spadł nam z serca; przebyliśmy wszystkie celne kłopoty. Jutro z rannym słońkiem puścimy się w drogę; ale przed nami jeszcze straszniejsi celnicy — kamienie i mielizny.

III.

NAKONIEC RUSZAMY W DROGĘ — MODLITWA STERNIKA —
 RAPY — WIEŚ TRAPEIN — CMENTARZ NIEMIECKI.

Ragnetę, Tylżę statek wymija,
 Niemen wspaniale łono rozszerza;
 Pieszczona Niemna córka Gilija
 Roztacza piękne swoje wybrzeża;
 Flis dał kierunek swojej żegludze.
 Po obcej wodzie w krainy cudze.

Niemen na prawo płaszczystym krajem,
 Wicina w lewą skręca się stronę;
 Sternik wiciny, starym zwyczajem,
 Chlób i sól rzuca w nurty spienione;
 Tak się rozchodząc w dwa krańce świata,
 Po staroświecku brat żegna brata.

* * *

Niedziela — słońce wschodzi — jest w pół do
 czwartej — ruch na wicinie — płyniemy. Na
 niebie pochmurnawo, na pokładzie za chłodno,

ale Niemen cichy, wiatrek rzeźwy toć na sercu wesoło. Nasz sternik, pobożny Nowogródzianin, siedząc przy rudlu odmawia godzinki do boskiej Opatrzności. Zapomnieliście już ich może, moi litewscy czytelnicy, albo w nowém, ozdobniejszém przerobieniu niepoznalibyście staroświeckiego ich textu jak was matka uczyła; na mnie dziwnie rzewne, dziwnie pełne dziecinnych wspomnień uczyniła wrażenie wśród pięknego poranku przy początku żeglugi modlitwa sternika:

„Ty jesteś chlebem łaknących,
 „Ty jesteś wodzem błędzących,
 „Lekarzem tych, co chorują,
 „I gwiazdą tych, co żeglują.
 „Tyś jest pociechą stroskanych,
 „Odkupieniem zaprzędanych,
 „Ty nas w nieszczęściu ratujesz,
 „I w złym razie opatrujesz.“

Pan jest *gwiazdą żeglarzy*, Pan rozkazuje żywiołom — Maryę kościół zdawna *gwiazdą morską* nazywa: więc czegoż miałbym wątpić, że chudoba moja złożona na kruchym statku, szczęśliwie do swojego portu zawinie?

Ale Opatrzność nawiedza nas próbami — i jeszcze dnia tego czekały nas przykre próby. U-

płynęliśmy mil parę i dopędzamy wiciny niedobrych towarzyszków, którzy nas wczora opuścili. Stoją na miejscu, gwar jakiś rozpaczliwy dolatuje zdaleka, z pięćdziesięciu flisów pożyczonych z innych wicin krząta się na jednej wicinie, usiłując ją zepchnąć z ogromnego podwodnego kamienia; inne stoją na miejscu wgrzęzłe pomiędzy rapy. Prawdziwe nieszczęście!

Śpieszymy im na pomoc — tak każe obowiązek chrześcijański i koleżeńskie prawo udzielania wzajemnego ratunku, które my w języku żeglarskim nazywamy *siabrówką*.

Wymijamy ich, z zamiarem zatrzymania się dalej, posyłam moję czeladź na pomoc, a widząc zdaleka że siły są niedostateczne, rozpytuje o pobliskie wioski, aby donajac więcej ludzi, gdy wtém wicina wbija się pomiędzy dwa ogromne granity. Nieobejdziemy się bez siaberskiej pomocy, ale tymczasem im pomoc dać należy. Posyłam więc moich flisów do wicin, które uległy przygodzie, a sam śpieszę do pobliskiej wioski.

Jest tu ich kilka, dwie z nich najbliżej: jedna się nazywa *Trapein*, druga na prawym brzegu Niemna, nosi nazwę *Wiswich*; do pierwszej bliżej, tam się więc udałem. Wieś piękna jak miasteczko, każdy dom kryty dachówką,

opatrzone kominem, otoczony wiankiem drzew owocowych. W jednym miejscu odsunięto ją nieco od wysokiego brzegu Niemna i tu założono mogiły, właśnie w tém miejscu gdzie stojemy na rapie.

Łatwo dostałem ludzi, bo lud tutejszy choć nie jest uprzejmy dla Polaka i niema na twarzy téj dobroci jaką widzieliśmy aż dotąd, ale zręczny i wprawny do żeglugi, a chciwy na *geld* jak każdy Niemiec.

Ludzie pracują zawzięcie, aż się im pot z czoł pocziwych leje. Towarzysz naszej *siabrówki* P. J. wydobył nakoniec dwie swoje wiciny z kłopotu, pożegnał nas czule i dalej popłynął ku wielkiemu zgorszeniu mojemu i właścicieli innych statków.

Wspomniałem bajkę o *koźle i lisie w jamie*, i poszedłem oglądać wiejski cmentarzyk położony na górze.

Piękny z niego widok, a na cmentarzu tak coś wesoło, tak rzewnie, tak ukwiecono, osadzono klonami, wszędzie wieje sentymentalność niemiecka, i ta myśl, która ich nieodstępnie ani na chwilę, że rozdział z drogiemi osobami jest tylko doczesnym, że wieczność nierozłącznie skarży dusze, które się kochały. Ztąd ta troskli-

wość o ich ementarną chatę, ztąd chęć ozdabiać mogilniki w kwiaty i drzewa, ztąd nakoniec ta tkliwość w ich grobowych napisach. Jedno lub dwu-łokciowe krzyżyki, na niektórych tablice z nagrobkami, przestrzeń na kilka łokci na groby rodzinne, ta chęć po śmierci nawet być w kółku domowém — to charakterystyka ementarza we wsi Trapein, to charakterystyka duszy i pojęć Niemców.

Przepisałem parę nagrobków, mając aż nadto czas po temu. — Oto już 3-cia godzina, a nasz statek ani rusza, a ja biedny jego właściciel, zdobyłem się na wszelką rezygnacyę, albo raczej obudził ją we mnie nasz sternik swoją poranną modlitwą:

Tyś gwiazda tych co żeglują!
 Ty nas w nieszczęściu ratujesz,
 I w złym razie opatrujesz....

Ale oto parę wypisanych przezemnie nagrobków w Trapein.

Na grobie ojca, słowa jego do dzieci.

„Ihr wimmert liebe Klei- nen,	Dzieci! stoicie łzawi,
„Wie blüet mir mein Herz,	Że ja odchodzę w dal;
„Bey eurem Flehn und Wei- nen,	Boleść mi serce krwawi
„Und eurer Mutter Schmerz.	I waszój matki żal.
„Ach haltet eure Jugend,	Ach wasza młodość hoża,
„Vou wilden Lusten rein,	Niech brzydkich niezna skaz,
„Lasst Gottesfurcht und Tu- gend,	Cnota i bojaźń boża,
„Stets eure Freude sein,	Niech uszczęśliwia was.
„Folgt eures Mutter Lehren,	Błogosławieństwo spada,
„Die euch so zartlich liebt,	Kto matkę okrył czcią;
„Wohl dehnen, die sie ehren,	Lecz biada temu, biada,
„Weh dem, der Sie betrübt.	Który zasmuci ją.

To błogosławieństwo, to przekleństwo, ani wątpić, że zbawiennie działać będzie na synów, którzy tu grób ojca odwiedzać przychodzą. A przychodzą niewątpliwie; świadczą to kwiaty bujno rosące na grobie, świadczą to świeżo zasadzone klony, dzisiaj jeszcze jak widzę podlane.

Oto jeszcze na małym nadgniłym krzyżyku nagrobowy napis, jak się zdaje po dziecku, wart pióra według mnie jednego z pierwszych poetów:

Nur wo die Kindheit Rosen-
pfade dammern,
Und in dunkel des Todes
wohnt der Friede.

Tam gdzie w kwiatach przez
dzieci wydeptana ścieżka,
I tylko w cieniach śmierci
prawy spokój mieszka.*)

Poetyczną rzewność, do której byłem nastrojony na cmentarzu, przerwały krzyki z wicin głośniejsze niż dotąd. Śpieszę, wicinę naszą zdejmują nakoniec z uwięzi z pomiędzy dwóch kamieni, ale zniecierpliwiona czeladź rwie tak silnie, że dno statku lada chwila może się szarpnąć o kamień, rozedrzeć, a w takim razie i my i wicina pójdziemy na dno niemnowe.

Rada w radę. — i szafarz i sternik radzą jako jedyny środek *Lichtugę*.

Lichtuga (od niemieckiego *Leichtung* — ulżenie), jest to kłopotliwy, kosztowny sposób zmniejszenia ciężaru ze zbyt przeładowanego statku, który osiadzie na kamieniu lub mieliźnie. Na lżejszy statek lub na lądową furmankę przekłada się lub przesypuje nadmiar ciężaru, z nagłym pośpie-

*) Tłómaczenie polskie jest późniejsze, dokonane przez Wł. S.

chem, ze stratą i kosztem, ale konieczność do tego rzadko udać się każe.

Nawinał się bat pruski, jak dobry zbawca, który przyjął kilkanaście beczek zboża. Pracujemy noc całą nad jego przeniesieniem. Co tu marnie idzie bożego daru w tém przesypywaniu, ale lepiej jest stracić część niż całość. Zdjęliśmy się przecię z kamienia, ale niedowierzając podejrzanej postaci batnika i najętych do pomocy Niemców, jak tylko nastąpiła możność, kazałem znowu zboże przesypać do wiciny. Dowiedziałem się później, że ostrożność moja niebyła zbyt dużą, bo mieszkańcy Trapein nie jeden raz użyci do posługi na wicinach, nieraz już sami siebie hojnie wynagrodzili. Rapy tutejsze (soły) są dla godziwego i mniej godziwego zarobku.

Wyświtało; ludzie znużeni cało-nocną pracą chcieliby odpocząć, ale czas nagli, woda upływa, więc przemawiam do ich wspaniałości, pobudzam energiję, jak Alexander Macedoński swoich znużonych żołnierzy w Indyach, obiecując sławę w nagrodę. Aby silniej wrazić me słowa w serca flisów — kazałem im dać wódki.

Wymowa — jestem pewien, nie zaś wódka — poskutkowała, że oświadczyli ochotę płynąć natychmiast. Sternik usiadł przy rudlu, przeze-

gnał się, huknął uroczyście swoją komenderówkę: *razem!! — odpola!!* — flisi rzeźwo wzięli się do roboty; dzięki Bogu płyniemy.

Ale fatalność nad nami, wiatr silny tamuje drogę, znużone ramiona zaledwie pracę wytrzymać mogą, za świstem wichru głos sternika niedolatuje do czeladzi, jeden krzyczć: na lewo! drugi: na prawo! kłótnia i hałas, a kamieni pod wodą jeszcze wiele — o nieszczęście nietrudno. Kazałem przybić do brzegu i stanąć na kotwicy. Wioski Trapein i Wiswich jeszcze nieznikły z horyzontu.

Chłód okropny — ubieramy się w kożuchy — deszcz chlusta, trawimy czas beczynnie. — Flisi palą luleczki, naprawują sobie chodaki, jedzą wieszak i układają do snu znużone członki. W nocy wszczęła się burza.

Burza na łagodnym Niemnie niemoże być ani cieniem burzy morskiej, a jednak ma swoją małą okropność, ma swój urok. Chmury szare pędzą po niebie, wicher bije w ściany wiecin, świszczy w załomach dachu i wzdyma ogromne zapienione bałwany. Fala po fali o brzeg się rozbija, szturmuje, huczy, wskakuje na brzeg wysoki. Wicina, mając kilkanaście tysięcy ciężaru, kołysze się, miota, jak leciuchne piórko, grozi

co chwila zerwaniem się z kotwic. Uwiązujemy ją szczęściami linami, lecz to się okazuje niedostatecznym do stawienia oporu wichrom, uwiązujemy jeszcze cztery. Deszcz leje, jak z kadzi, grad chłoszcze, a pomimo chłodu słyszymy grzmot i gdzieś daleko w wodę uderzył piorun.

Naturalnie że płynąć niepodobna, że tu stać będziemy może dzień i noc następną, aż się wiatr uciszy. Flisi zbierają się w gromadkę; przypomnieli domowe strony, zanócili domową nowogródzkich stron piosnkę. Rzekłbym, że powtórzyło ją niemieckie echo, ale niebyło echa w świście wichru, w biciu fal o wicinę, w łoskocie deszczu i gradu.

Okolica monotonna, zwiedzać jej niesposób, każe więc rozniecić ciepły kominek i pieszczę się nieśmiertelnym Kochanowskim. Począłem na Psalterzu, skończyłem na Fraszkach; a tu i ciemnieje — pogoda się niezmienia. Jeszcze jeden brzydki, nudny czeka nas tutaj nocleg!

Ha! dzięki Bogu nazajutrz jest jaka taka możliwość dalszego żeglowania; — zziębła i zmokła czeladź bierze się do pracy. Sternik wierny obyczajom ojców przeżegnał się — płyniemy.

Ale niechcemy nudzić czytelnika szczegółami tej niepociesznej Odyssei. Przygody jedno-

stajne, walka z wiatrem, osadzenie na mieliźnie lub kamieniu. Raz uczepiony na haku, uprosiłem na radę aż dziesięciu sterników z sąsiednich wicin. Dziesięciu sterników, dziesięciu pewnych siebie dygnitarzy, w których rękach złożono byt tylu rodzin, wąsatych, silnych, barczytych, rubasznych: — to sam kwiat naszych włości — kwiat kwiatu włości szczorsowskiej. Przyjęli naprzód lekki częstunek, potem poszli obejrzyć niebezpieczeństwo, z powagą godną senatorów rzymskich. Rozpatrzyli położenie biednego uwięzionego statku, obeszl go parę razy, zmierzyl odległość od obu brzegów i miejsce dotknięcia do kamienia, nagadawszy się do woli i zrobiwszy parę prób nadaremnych, uznali niepodobieństwo pomocy, pokiwali głowami i odpłynęli. Załamane rozpaczliwie ręce; szczęściem nadpłynął bat pruski, za pomocą więc niewielkiej *lichtugi*, i arey-wysień naszego sternika, własnymi środkami wyszliśmy z niebezpieczeństwa.

Z pokładu przypatruję się zręcznym ewolucyom naszego statku, mającego tyle do zwalczania. Prosty chłop litewski nigdy sztuki żeglarskiej nieuczony, niewiedzący co to bussola, prowadzi nas jak to mówią *uso*, a prowadzi

doprawdy szykownie. Jak u niego wyrachowany każdy krok wiciny, jaki wymiar w użyciu sił ludzkich! W jednej chwili z zupełnej spokojności przechodzą do najwyższego wyteżenia, to znowu jeden znak sternika największą czynność zmienia w spokojność znowu. Zwyczajko wywijał się wśród kamieni, zwracając wicinę *rupą* na przód a sztabą w tył; — nakoniec dokazał swojego.

Bo się podawał *w opiekę Panu swemu*, bo się modlił do gwiazdy morskiej.

Gdzie ten rozkoszny, przechwalony, ciepły maj? czy już przeszedł tylko na tradycję, czy nam na miłej naszej Litwie rozkoszuje ludzi i naturę, ale tutaj na cudzej ziemi my go nie mamy? Zimno nam, wilgotno, tęskno. Wiatr przeciwny utrudza żeglugę, co krok mamy przestanek.

Kończy się cukier i herbata, jedyny posiłek w podróży. Posyłam do przyległej wsi *Galupen* kupić mleka... niemasz — nielepiej się powiodło w małej folwarczynie *Mellenbut*; w innym, kolonii hollenderskiej *Ożalii*, flisom udało się zaopatrzyć w gorzałkę, ja we wsi *Sutkajciach* kupiłem mleka na doczesny wijatyk.

Fizyonomija tutejszych wiosek porządna; domy wieśniaków tynkowane, obszerne, z dużymi ko-

minami i okny, dziedzińce małe, otoczone wielką liczbą drzew gęstoliścich. Lud mowi po staroprusku, nosi odzież wełnianą w kraty, domowej roboty, dosyć lichą. Chociaż zresztą natura gruntu zdaje się być obiecująca a jego uprawa staranną. Na piasku, na miejscu zaniesionego powodzią żyta, jedni Niemcy sieli kartofle, drudzy uprawiali grunt pod jarzynę, bronując konno, bronami żelaznemi. Do każdej brony wprężono po parę koni, a każdy koń rosły i silny, że mógłby ująć do karety. Tu już wypływają żytnie kłosa, a kiedym opuszczał nasze kochane nowogródzkie strony, zaledwie ruń drobna zasłaniała ziemię: mój Boże, jak my się długo wlecemy! Lasy tutejsze są piękne, po większej części zarosłe jodłą i sosną, zagospodarowane porządnie, jak wszędzie w Niemczech.

Dzięki Bogu, płyniemy dalej, wymijamy ujście rzeki Szeszupy. Niemen tu jest szeroki; mówią flisi, że od brzegu do brzegu trzech lin potrzeba, a każda lina ma 170 sążni. To by znaczyło pięćset górą sążni. To już wygląda majestatycznie; — ale pełno tu odsypów piaszczystych czyli haków, tak, że po Niemnie jakkolwiek musimy płynąć zygzakiem, aby o jeden lub drugi niezawadzić.

Ale dosyć już cierpliwość czytelnika rozbijać o rapy, osadzać na niemnowych mieliznach, dosyć wyliczać przykre ale jednostajne przygody, które nas co chwila spotykają. Przystanki i noclegi nasze oraz pośpiech podróży, przypominają fortunną wędrówkę Izraela z Egiptu do Palestyny, z tą różnicą, że nam manna z nieba nie spada, a tam w Królewcu zboże nasze fatalnie z ceny spaść może.

Miejscowość nie nastęcza nic godnego uwagi, oprócz pięknego dworu, ocienionego drzewami, który ma należeć do rotmistrza Sande, najbogatszego w tych stronach obywatela. Jedni to miejsce nazywają *Tusainen*, drudzy, jak nasi flisi z ruska *Pojurje*. Widać już ztąd Ragnetę, historycznie dobrze pamiętną, dobrze krwią litewską w XIII i XIV wieku oblaną. Od tego miejsca i od rzeki Szeszupy, którąśmy niedawno wyminęli, poczyną się granica Litwy z morderczymi Krzyżakami, ztąd aż do Kowna i dalej ciągnął się szereg ich obronnych zameczków, jakby kryjówek zbojeckich, z których na bezbroną Litwę napadali. Historia zapisała dzieje niemal każdego kamienia i każdej cegły tych zamczysk, branych, to odbieranych na nowo; krwawe dzieje, pełne ustępów zwierzęcego z obu stron

okrucieństwa, bo z jednej strony była krwa-
wa hyena, z drugiej zaś rozpaczliwy o życie
gladyator.

Przepełnęliśmy mimo Ragnety, niezatrzymując
się przy niej; nieznęciły mię, ani jej piękne o-
grody, ani dobrze utrzymane zwaliska starego
zamku na wysokiej a pięknej górze. Niebędąc
z powołania starożytnikiem, nie lubuję w gruzach
krwią oblaných, zbrodnią splamionych, uwiecz-
nionych przekleństwem. Starec to czasy, ktoś
powie, — o! niestare: duch krzyżacki niezginął,
tylko się przyczaił pod ziemię, potomkowie ich
zapuszczają jak dawniej swoje zagony po Rosyji,
Polsce i Litwie, tylko nie z ogniem i mieczem,
ale z kredką i główką, z handlem i przemysłem,
aby nas gnębić swoją mniemaną wyższością cy-
wilizacyi. Już nie starym mieczem Witenesów
i Kiejstutów, ale pogromimy ich wyższą o-
światą. Mówię wyższą, bo cywilizacya nasza
powinna być wyższą, jako oparta na poeci-
w-
szych słowiańskich podstawach.

Niemen wywija wężyka, kręcimy się nieustan-
nie pomiędzy górami; wracamy na miejsca, zka-
deśmy wyszli przed kilku godzinami. Rzeka tu
jest niezmiernie szeroka, na rachunek flisów
5 lin t. j. 850 sążni mieć mogąca.

Wreszcie kończą się góry, wypływamy na piękną równinę i ukazują się oczom upragnione wieże *Tylży*. Dawno czasby tu zawitać. Od Schmallengken (Smolnik) jest niewięcej, jak mil 7, a my płynęliśmy tutaj dni dziewięć,— bogdaj to pośpiech!

Za to w *Tylży* (po niemiecku Tilsit) gdzie pragnąłem nieco się zastanowić, chwilowo tylko zabawić przyszło. Na moje w tej mierze przełożenia zaszła żywa protestacya ze strony współ-płynących właścicieli wicin i ich sterników, którzy mię nowicyusza objaśnili, że przystanek tutaj ma tysiące niedogodności: najprzód potrzeba płacić brzegowe po dwa złote od wiciny, potem niewolno palić ognia, nawet świecy pod sztrafem 5 talarów, potrzebie, że woda tutaj zbyt bystra nie dałaby się długo na miejscu utrzymać statkowi. Chcieliśmy się z razu zatrzymać, niedopływając do miasta, ale niezręczny flis posłany z liną na brzeg dla jej umocowania, tak ją niekrzepko trzymał, że pęd wody z rąk mu ją wyrwał. Wicina pędzi samopas, niesie nas może na jakie nieszczęście, poczciwy sternik, któremu mówiąc nawiasem, czeladź niezbyt jest uległą, krzyczy rozpaczliwie i wydaje sprzeczne rozkazy, a niebezpieczeństwo jest

istotne. Pęd wody może trącić statek o brzeg, o pale budującego się mostu, albo o który z pruskich batów, które całą przystań zaległy. Udało się zresztą przybić do brzegu; minęło niebezpieczeństwo, ale czekała nas przykra kłótnia z Niemcami.

— Mostowe! — krzyczał z brzegu urzędnik pruski — mostowe! halt! mostowe!

— „Co za mostowe?“ — odhuknął mu na pierwszej wicynie płynący szafarz.

— Za podjęcie zwodzonego mostu na łańcuchach, po cztery guldeny od wiciny, według taxi!

— „A kiedyż tu niema ani mostu ani taxi!“ — odpowiedzieliśmy ze wszystkich wicin oburzeni niesłusznym wymaganiem.

Most się przebudowywał, a tablicy z taxą nie było wbrew zwyczajowi w Prusiech, gdzie nic się samowolnie wymagać nie zwykło.

— Mostowe! für das Schiffbrücke! für Kettenbrücke! — krzyczeli Niemcy z brzegu.

— „Ruszaj!“ — zawołał na sternika energiczny właściciel przedniej wiciny.

— *Halte ihn!* — zawołał urzędnik na swoich, z pewnością kokoszy na własnej grzędzie.

Niemcy do czółnow; uciekająca wicina zahacza z pośpiechu o pal mostowy.

— Sztraf dziesięć talarów za naruszenie pała! — krzyknął znowu urzędnik do swoich — zatrzymać!

Zatrzymano nas wszystkich — targi, wrzaski, grubijańskie połajanki Niemców wyczerpują cierpliwość naszych flisaków; ci biorą się do drągów, Niemcy spuszcza ją z tonu i przodowy bohater zamiast 10 płaci tylko trzy talary, my inni płacimy po dwa złote jako mostowe od *Schiffbrücke*, który nie istnieje, i na mocy taryfy, której zapomniano wywiesić. *)

Niemcy odbierają pieniądze, uprzejmie życzą nam dobrej podróży i odchodzą.

Uptłynawszy parę tysięcy kroków i zaledwie niezgruchotawszy kilkunastu pruskich batów, (bo gdzież ich delikatnej budowie wytrzymać uderzenie naszej zdrowo wyciosanej wiciny), przybijamy do brzegu. Tutaj zaledwie mam chwilę czasu zwiedzić choć pobieżnie Tylżę.

*) Most w Tylży w czasie wezbrania wody, rozsuwa się na 1248 stop; woda wtedy podnosi się na stop 19, jest więc dłuższy od mostu Westminster na Tamizie w Londynie, który ma tylko 1223 st. Ob. zbiór *Beiträge zur Kunde Preussens*, T. III. str. 120.

Miasto dosyć rozległe, podobno górą 10 tysięcy ludności liczące, składa się z samych Niemców protestantów, gdy okoliczne wioski mają po większej części protestantów Staroprusów. Niewidziałem wielkich gmachów, lecz pojedyncze kupieckie domy piękne są i gustowne. Zwróciła moją uwagę brama, oraz szczęty starego zamku Krzyżaków, który się do Niemna osuwa.

W pierwszej, jaką mi wskazano, restauracyi, prosiłem o pieczone i z karty wybrałem kaczkę. Pytają, czy całą porcyę podać każe. Sądząc ze zwyczaju gospod litewskich, gdzie się połowa np. kaczki nazywa porcyą, prosiłem o nią; aliści wnoszą całkowitą kaczkę, niemal pływającą w maśle, z jakąś wonną niemiecką zaprawą. Wilgocią niemnowej żeglugi zaostrzony apetyt niegniewał się za tę pomyłkę; zjadłem smaczno, a gdy przyszło do rozpłaty, okazało się, że należy ode mnie tylko dwa szostaki czyli 24 grosze. Na byłem przekonania o taniości kuchni niemieckiej, ale to przekonanie nieraz na złe mi wyszło w Królewcu. W restauracyi znalazłem miejscową gazetę *Wochenblatt* (Tygodnik), a w nim nawet wiersz wcale niezły. Od usługującej *Mädchen* niemogłem się dowiedzieć, czy ten utwór

poetyczny jest tylżańskiej fabryki, czy przywoźny.

Któżby mówiąc o tylży, nieuczynił wzmianki o tylżańskim traktacie w 1807 r. i o widzeniu się Cesarza Alexandra I. z Napoleonem. Urządzono prom na środku rzeki, do którego dwaj Monarchowie dojechali czółnami.

„Rozpoczynając rozmowę ze mną — mówi Napoleon *) — Cesarz rosyjski oświadczył, że nie „mnień odemnie ma powodów nieukontentowania „do Anglii.“ — „Jeżeli tak, odpowiedziałem, to „*pokój już zawarty.* — Podaliśmy sobie ręce „na znak przymierza i od chwili rozpoczęły się „rokowania o pokój.“

Marząc o tylżańskim traktacie i jego skutkach, dosyć jeszcze wcześniej, bo o zachodzie słońca wróciłem na wieinę. Wiatr był silny, *po-honny*, co znaczy po flisowsku, wiejący do morza, zapędziłby nas gdzieś na mieliżnę, musimy więc nocować tutaj. Z pokładu podziwiam piękność widoku i majowego wieczora, których tak mało było pięknych w naszej żegludze. Za nami trzy wysokie tylżańskie wieże osypane iskrami zachodzącego słońca, dalej przebyte gó-

*) Ob. Pamięt. Jomini, T. II.

ry i za mgłą ledwie widna Ragneta; — przed nami zielona płaszczyna, szeroki, jak morze Niemen, na nim rząd tratw, splewianych do Memla. Płynicy na każdój tratwie obok swoich słomianych budek, naniečili po ognisku, które odbija się w błękitie wody i postaci ludzkie czerwona barwą oświeca. Po wodzie uwija się kilkanaście rybackich czajek, i łodzi, pod jednym lub dwoma żagielkami; słyhać śpiew rybaków i gwar wodnego ptastwa. A temu wszystkiemu, naprzód purpurowa zorza zachodu, potem xiężyc, co w pełni wypłynął na ciemny lazur, nadają ton malowniczy któremu równego żaden pendzel niewyda.

Wiatr ucichnął, ściemniało, jest godzina jedenasta, a mnie ani się marzy zejść z pokładu.

„Czemu Pan spać nieidziesz?“ — pyta mię ze stojącej obok wiciny, właściciel jój, a mój siber, p. Lejba Delatycki.

Ukazuję mu na otaczający widok, poetyzuję piękności natury.

„No!“ — odpowie z powagą Izraelita — „co tu nadzwyczajnego? Tyłży prawie już niewi-
 „dać, dziękować Bogu żeśmy góry przebyli; a
 „Niemen, no... taki jak wszędzie. — Dobrój no-
 „cy Panu!“

Dobrój nocy, Panie Lejbo.

Niepodzielił moich poetycznych uniesień — ale podzielał je ktoś inny; był nim nasz stérnik Mi-kołaj, *vulgo* Palinurus. Niespał jeszcze — siedział przy rudlu, malowniczo oburącz na nim o-party odmawiając wieczorny pacierz.

„Wszystkie nasze dzienne sprawy

„Przyjm litośnie, Boże prawy.

„A gdy będziemy zasypiali,

„Niech Cię nawet sen nasz chwali.“

On uwielbiał Boga, a ja naturę — o jakże ster-nik był wyższym odemnie!...

IV.

NACHSENDE — PORZUCAMY NIEMEN A WPŁYWAMY NA GILIJĘ — GILIJA — PIĘKNOŚĆ WIDOKÓW — NĘDZA MIESZKAŃCÓW — MAŁY FRYDERYCHOWSKI KANAŁ (*Klein Friderichs - Grube*) — NIEMENICA — STARY KANAŁ FRYDERYKA (*Alt Friderichs - Grube*) — WIDOK MORZA — TRUDNOŚĆ ŻEGLUGI — MIASTO LABIAU — JESZCZE KANAŁ — GÓRA MŁODZIECKA — FLISI OBYCZAJ — TAPIAU — GAWĘDA STERNIKA — PREGEL — KRÓLEWIEC.

Flis mija Gilję i ciężej wzdycha,
 W stronę domową obraca oczy,
 Gdy łódź wpłynąwszy w Kanał Frydrycha
 Sinym rozlewem wód się otoczy;
 Obco i smutno robi się w łonie
 Gdy nań powietrze z morza zawionie.

Ot i *Królewiec*, ot cel jedyny,—
 Wśród szumu fali, wśród flisich gwarów,
 Rzędem stanęły polskie wiciny
 Jakby na przegląd swoich towarów,—
 Z przebycia drogi Litwin szczęśliwy
 Spieszy oglądać niemieckie dziwy.

Lesistój wioski prostacze dziecko!
 Na co spogląda wszystko go dziwi;
 Mówi kołysan, wrzawą niemiecką:
 „Och jacy oni tutaj szczęśliwi!
 „Ot gdyby tylko grosze w zapasie,
 „Cały *Królewiec* kupiłbym zda się!“

Wszystko tu kupić!... takie dostatki,
 Takiem bogactwem wszystko się świeci;
 Tylko niekupić rodzinnej chatki
 Tylko niekupić żony i dzieci,

Niekupić mógł ze swego sjoła
Niekupić wieży swego kościoła.

* * *

Kołysanie się statku magnetycznie do snu u-
sposabia; jest już poranek ($\frac{6 \text{ maja}}{25 \text{ czerwca}}$). Czu-
ję, że wicina płynie; spojrzałem w okno kajuty; ^{czepawa}
wczorajsza pogoda nocna zginęła jak sen; niebo
pochmurne, deszczyk kropi, ale wiatr poputny
dzielnie nam służy. Zaledwie zdążyłem się u-
brać, słyszę zwoływanie czeladzi na śniadanie,
bo już jesteśmy przy wsi *Nachsende*; w pół
godziny ubiegliśmy prawie milę. Osadę przy
której stoimy, niewiem jak nazwać, wsią czy
miasteczkiem: — białe domki malowniczo poroz-
rzucane, otoczone wiankami drzew gęstoliścich,
poprzedzielane gaikami wierzbowemi, sadzonymi
po 5 i 6 rzędów. Przy każdym domu są zabu-
dowania gospodarcze, tak obszerne, jak u nas na
kilkunastu-chatowych szlacheckich fortunach, z tą
różnicą, że są schludniejsze i okazalsze. Nieo-
podal widnieje czerwono malowany, gustowny
choć słomą kryty dwór jakiegoś *von'a*. Na le-
wym brzegu Niemna, są dwa wiejskie folwarki
nazwane *Lipiczes*; — ma się tam sprzedawać
piwo. Z po nad lasu jeszcze widnieje Tylża.
Wdałem się w rozmowę z kilku, których tu spot-

kałem, żołnierzami: są na służbie, ale konsystują we własnych domach; na przemian orężem i pługiem służą rodzinnej ziemi. Postawa ich niewymuszona, ubiór dosyć swobodny, twarz militarna, lecz pełna obywatelskiej godności.

Ale deszcz spędza z pokładu, sternicy popłynęli opatrzyć drogę i wrócili, — płynmy w Imię boże!

Płyniemy, jakby jedną wielką wsią, jakby jednym wielkim ogrodem. Trzy łokciowa tama z obu stron otacza Niemen; zwieszają się przez nią gałęzie wierzb, nad niemi szumią olchy, lipy, i leszczyny. Dawniej musiało tych ostatnich być więcej, kiedy burmistrz Kroser w 1578-m, sprzedał w Królewcu 1200 beczek orzechów laskowych. *) Niemen nie wszędzie poszanował tamujące go i troskliwie utrzymywane nasypy; powyrywał je, powywracał przyległe chaty i młyny na zatokach, poniszczył piękne drzewa, piaskiem pozasypywał ogrody.

Płyniemy pół mili tą piękną miejscowością; ale oto karczma *Schanse-Krug* i nieopodal wioska *Jurgiszki* — przy której na chwilą zatrzymać się musimy.

Ztąd Niemen rozdzielając się na dwa koryta,

*) Cellarius: Regni Poloniae Magni Duc. Lit. etc. descriptio — Amstelodami, 1659.

traci właściwą nazwę; — jedno większe koryto, właściwy Niemen, przybiera nazwisko rzeki Russ i płynie do Memla, drugie mniejsze ma miano *Gilii* (po litewsku *głębina*). Oba te koryta wpadają do Kurońskiej odnogi, ale w bardzo odległych od siebie punktach. My bierzemy się na lewo, to jest porzucamy Niemen, a wpływamy na Giliję.

G I L I J A.

Kiedyśmy odbili od brzegu, tęskno się zrobiło w sercu, na myśl, że już nie płyniemy Niemnem. Tęsknota do rzek ojczystych, jak tęsknota do samej ojczyzny, nie jest rzeczą urojenia, ale koniecznym wypadkiem jednej, świętej miłości. Tracąc z oczu Niemen, zapłakałem; czułem, że tracę brata, przyjaciela, pokrewnego.

O jakże ślicznie lud nasz rozumie to pokrewieństwo! widziałem tu rzewny obrzęd, który mi niewyjdzie z pamięci. Kiedy przyszła stanowcza chwila rozstanie się z Niemnem, każdy ze sterników wstrzymał swoje wicinę, stanął, zdjął czapkę, odkroił kawał chleba, posypał go solą i wrzucił do wody. Po słowiańsku, chlebem i solą pożegnał swoją rodzinną rzekę, mówiąc: „do szczęśliwego zobaczenia się znowu!“ jakby dziękując rzece, że szczęśliwie statek aż do

kresu doniosła. Na prostych twarzach sterników i flisów widziałem rozrzewnienie, z którego, pewien jestem, sami sobie nieumieli zdać sprawy. Jeżeli który, zniecierpliwiony gdzieś na haku lub rapie, złorzeczył i przeklinał Niemen, teraz zdawał się go przepraszać, jak się przeprosza przed spowiedzią obrażonego brata.

Niemiec jadący czółnem obok jednej wiciny, widząc to rzucanie chleba do wody, spytał: „*co wy, tam za gusta czynicie?*“ Oburzeni flisi rzucili się nań z prysami, i gdyby rąco nie zemknął, pewnieby go z czółnem wywrócili do wody.

Gilija z początku jest cicha i wężka, jak nasze rzeki 3-o rzędu, jak np. nasza nowogródzka Usza, albo Wilenka pod Wilnem, ale ubiegłszy pewną przestrzeń, rozszerza się i rozwiela, rozdziela się na kilka koryt, odsypuje mielizny, słowem, staje się wielką panią, jak Niemen. Ale wzorem wszystkich spanoszonych, od razu państwo swoje objawia niełaskami, na dowód, że coś przecię znaczy. Przy pierwszej sposobności posadziła nas na mieliźnie, z której zaledwie po półgodzinnym mozole zdjąć nam się udało.

Mnóstwo tu małych folwarczków i wielkich dworów, mnóstwo wiosek, ale to wszystko stanowi jakby jedną wioskę, jakby jedną całość. Kraj ludny, domówstwa gęsto bez porządku po-

rozrzucone, każde ocienione owocowym ogrodem. Jest to właśnie czas kwitnienia; jabłonie, grusze i wiśnie, jak śniegiem przysypane białym kwiatem, piękny dają efekt na tle majowej zielizny. Tamy, któremi z obu stron obwarowano brzegi Gili, zasłaniają ten piękny widok. Pomimo deszczu, stoję na dachu wieinnym o 6 do 8 stop nad powierzchnię wody wzniesionym, a i tak zaledwie coś mogę dojrzeć.

Czeladź urządza *masztelki*, czyli małe maszty do trelowania, bo mamy nadzieję jutro dojsć do kanału, a jutro niedziela. Grzechby w dzień święty zajmować się bez potrzeby ciężką robotą. Tak zawyrokował mój Palinurus pobożny, a ja wyrok jego całą duszą potwierdziłem. Ukończono robotę; płyniemy rozkoszną nocką, przy blasku xiężyca.

Przecudne było nazajutrz przebudzenie się, o pięknym poranku majowym, niedzielnym, rzeźwym. Zdrowie z oddechem płynęło do piersi, rozkoszne estetyczne wrażenia płynęły do duszy przez oczy, słuch był upojony śpiewem ptasząt, nad którymi górowały słowiki w niezliczonej gromadzie, z których każdy wysiłał się przewyżzyć drugich.

Wpatruję się w fizyonomiję pięknej Gili i wątpię, czy jest prawdą, co mówią flisi, że zo-

stała wykopaną ręką Prusaków na przestrzeni mil 5, czy 6, od Niemna do Niemenicy. Prawda, że na pół mili od Niemna, koryto jój jest prostém jak strzała, ale później, naturalne, dosyć wielkie i częste zakręty, niemogą być, jak tylko dziełem natury. Kopacz niepotrzebowałby wykręcać koryta kanału, tém bardziej, że tu niemasz ani miasteczka, do którego by potrzeba zbaczać, ani gór, które by należało wymijać. Mogła ręka ludzka gdzie niegdzie sprostować zbyt kręte łóżyisko, bo druga połowa Gilii płynie w liniach i załomach dosyć prostych, ale rozdzielenie Gilii z Niemnem jest dziełem natury, nie zaś ręki ludzkiej. Człowiek, przywykły do niewoli, pod sznur niewolniczy wyciągnąłby swe dziecko; swobodna natura swobodą nacechowała jego oblicze i ruchy.

O godzinie 8 z rana, przybywamy do *Matego Frydrychowskiego kanału* (Klein-Friederichs-Gruben), przez niego mamy odbywać dalszą podróż. Gilija odchodzi na prawo, przestaje być splawną i przybiera nazwisko *Tewel*.

Piękna jest Gilija, malownicze jój wybrzeża, ale i tutaj, jak wszędzie, złudne pozory tęczywym swym blaskiem osłaniają opłakaną rzeczywistość. Takie ozdobne, takie obszerne widzi-

my stodoły, niezliczona wielość młynów wietrznych i wodnych; oto blisko nas łopoce w trzy koła ogromny młyn holenderski — rzekłbyś, że chleba tu dostatek; a jednak po rzece uwija się mnóstwo czółnów, a na nich odarci z wynędzniałemi twarzami Niemcy i Litwini (pruscy). Jedni siatkami łowią rybę, drudzy po prostu żebrzą jałmużny i chlebą. I tutaj obchodzą święty przednówek! Nasi litewscy flisi chętnie łamią swoje porce i obdzielają nędzarzy, choć nierozumieją ich pruskiej i niemieckiej mowy. Słyszałem, jak jeden z flisów, podając kęs chleba Niemcowi, który żebrał łamaną polszczyzną, — mówił doń, żartując: „niepomrzecie z głodu, a „toż my wam kilkadziesiąt wicin zboża wieziemy.“ Gorzki żart! tego, co my wieziemy, zboża niepokosztuje tutejszy zgłodniały nędzarz; zakupi je od nas bogaty negocyant królewiecki, sprzeda z ogromnym zarobkiem bogatemu negocyantowi z Anglii, który nasze żyto z Nowogródzkiego i ze Słuczyzny w Londynie na wagę złota nędzaczom sprzedawać będzie. Oto matka z czworgiem dzieci, pędzi za nami małym czółtenkiem z pół wiorsty, walcząc z pędem wody. Mówi coś jęśliwym głosem, nierozumiemy jój mowy po litewsku: pokazuje na uszy, wznosi ręce do

nieba. Flisi obdarzyli ją chlebem, ja skinałem aby poczekała, i odszedłem do kajuty, aby jęj przynieść parę silbergroszy; — tymczasem wicina płynęła. Heż biedna zażyła trudu, aby powtóre nas dopędzić, a wiatr już nie poputny, ale przeciwny, od morza, lekkie jęj czółno odwiewa. Była na chwilę osłabła ale się wzmogła na siłach, dopłynęła, odebrała jałmużnę, wzniosła ręce do nieba i zwróciła się nazad, mając już wiatr za sobą, ale przeciw sobie bystrą falę, która lada chwilę łódkę jęj wywrócić mogła.

Wpływamy tedy do *Małego Frydrychowskiego kanału*, i przyjmujemy kierunek południowy. Tutaj jest komora celna do poboru opłaty za otwarcie kanału. Słup u wejścia zawiera taxę, ustanawiającą opłatę od każdój wiciny ładownej 2, a od nieładownej towarem 1 talar srebrem; ktoby zaś śmiał przejść bezpłatnie zapłaci we czwórnasób. Młody jakiś grzeczny urzędnik przyjął od nas zapłatę i dał pokwitowanie na drukowanej kartce. Co za nagła zmiana w fizjonomii kraju! Płaszczyzna jak zawsze, ale miejsce uroczych gajów, wody i dzikie błota zalegają przestrzeń po obu stronach. Dla osuszenia błot pokopano mnóstwo rowów, które glenia ziemia dobrze utrzymuje. Ciąg osad i

pojedynczych mieszkań ludzkich, zaległ obie strony kanału, ale smutna postać tych osad i domów, a smutniejsza jeszcze ich ubogich mieszkańców, co oblegają wiciny, prosząc o kawał chleba.

O pół mili od wejścia do kanału, na prawo kończy się otwarta płaszczyna, a poczynają się na błotach olchowe chróstniaki. Nigdzie oromego gruntu. Kanał może mieć szerokości łokci trzydzieści; niejest prostym, ale się załamuje w rozmaitych kierunkach.

Spotykamy coś nakształt lasów, — nie tych pięknych lasów, które nas czarowały na Gili, ale karłowate sośniaki, niewielki olszniak, albo brzoškę powychylaną. Niegnieździ się ptastwo w tych lasach, nie nadaje im życia; tu wszystko martwe, tu tylko żyje woda. Na wodzie kipi życie; tłumy wicin, batów i czajek, wymijają się, spotykają, tak, że się trudno rozminąć, pluskanie sterów i wiosel, różnojęzyczny krzyk flisów, odbija się zajękliwém echem o te karłowate chróstniaki.

Kanał ma tamę tylko po lewój stronie; prawy brzeg od morza niema wcale tamy. Woda wezbrana na wiosnę i w jesieni, zalewa ogrody okolicznych mieszkańców, — liche ogrody, gdzie

na czarnoceglastym wilgotnym gruncie rośnie warzywo i kartofla — jedyne wespół z rybą ich pożywienie; chleba niemają i dla tego tak natrętnie o chleb proszą. Co tu scen rzewnych, co komicznych z tém biedném żebractwem!

Tłum wyrostków dziewcząt i chłopaków, bieży brzegiem równo z wiciną, albo czółtenkiem ją dogania, krzycząc, a raczej śpiewając po polsku: *Sztyrman daj chleba!* albo po litewsku: *Iry perejtam, dog donas!* (jasny panie daj chleba).

Serce się rozdziera, — ale żebractwo, zamienione w rzemiosło, wyrabia w ludziach nie-pocziwą stronę. Uważałem, że gdy jedno dziecko dostanie jałmużnę, rodzice wysyłają na żebraninę drugie, a potem trzecie. Obdarzysz jednego lub kilku, reszta już z groźnym fukiem dopomina się o datek, jakby o należność. Dogania nas sześćioletnia dziewczynka, miłej powierzchowności; silną rączką pędzi czółno, ze zręcznością psa pochwytuje na powietrzu chleb, który jój flisi z wiciny rzucają, i wcale niepodziękowawszy, pędzi się po haracz za drugą wiciną.

Wśród olszniaku i tatarskiego ziela, na kępie, czy wysepce wśród błota, zabudował się biedny Niemiec; musi żyć jedynie z pracy rąk,

bo niewidzę tu ani pola ani ogrodu. Przy rozlewie wiosennym, woda zalewa jego chatę, która teraz sterczy nad błotem niewyżej łokcia. Wilgoć szkodzi nam pieszochom, ale nędza zahartowała tutejszych wodnych lazaronów, spotykam czerstwych starców i młodzież rumianą choć w łachmanach.

Mnóstwo rzeczutek i strumieni wpływa do kanału, który się dwoiście rozszerzył. Przebywamy nareszcie kanał, a wpływamy na rzekę, od naszych flisów zwaną *Niemenicą*. Mały Frydrychowski kanał ciągnie się milę. Płynęliśmy nim przez siedm godzin, bo przebywszy komorę celną o godzinie 8 z rana, stajemy w Niemenicy, o 3 po południu. I tutaj są karłowate drzewa i liche domki, i tutaj żebractwo, które poczyna stawać się natrętném. Niewięcej, jak po godzinie żeglugi, porzucamy Niemenicę, a stajemy przy wejściu do *Starego kanału Fryderyka* (Alt-Friderichs-Grube). Niemenica popłynęła na prawo; do *Kurońskiej odnogi* (Kürisch-Haff), pociągnął się za nią chróstniak na moczarach porosły. Na krańcu horyzontu widać i samą odnogę, czyli Morze Kurońskie, jak je niekiedy grzecznie nazywają.

Jesteśmy tedy na *Starym*, czyli *Wielkim*

kanale Fryderyka, opłaciwszy za jego przejście już nie dwa, ale cztery talary. Woda do kanału niewiem już z jakiej rzeczki wprowadzona, płynie leniwo, że zaledwie ruch jej dostrzedz można. Kanał ten o połowę węższy od *Małego kanału*, uciążliwym jest dla żeglugi. Tu już flis składa wiośło i pryse, a na linie idąc brzegiem musi ciągnąć wicinę. Barwa wody tutejszej niejest, jak w Niemnie i Gili, płowa i mętna, lecz przezroczysta i niemal czarna. Fizyonomija okolicy nic się niezmienia: na lewo mamy, błoto niezarośnięte, na prawo błoto zarosłe olszniakiem.

Pierwsza wieś, przy zaczęciu się kanału, zowie się *Wambinnen*; dalej ciągną się wsi nieprzerwanym łańcuchem, nad brzegiem kręcącego się kanału, na kępinach, wśród błota porozrzucanych.

Kiedy o 5 godzinie po południu, znużony monotonnym a smutnym widokiem, spokojnie w mojej kajucie przy luleczce zasiadłem czytać Krasickiego, gwałtowny szum, a raczej ryk wody obudził mię ze słodkiego rozmarzenia. Wychodzę na pokład i pierwszy raz w życiu ujrzałem morze, bo Kurońska zatoka, jako nieodłączna część Bałtyku, ma prawo do tego imienia. Jeste-

śmy od niej niedaléj jak o ćwierć mili. Szum jakby sto młynów huczało nad uszami; — morze zupełnie, jakby błękitną wstążką przepasało horyzont, od końca do końca pomiędzy niebem i ziemią, widzę białe plamy na wstędze — to fale; widać ich ruch i coraz bliżéj słychać ogłuszający łoskot. Piérwsze uczucie, jakiego doznałem, był jakiś nieokreślony przestrach, potém podziw, skończyło się na modlitwie ku Twórcy tych cudów. Już aż do zmroku nieodchodziłem z pokładu; oczy napaść się niemogły nadzwyczajnym widokiem. Zbliżamy się, to oddalamy od morza. Nareszcie poczęło zmierzchać; musieliśmy się sporo oddalić od morza, bo już nie słychać jego ryku i na błękitnéj wstędze fal nie dojrzeć niemożna; zawiął od morza wiatr mierny ale chłodny, dreszczem mię przeszył.

Stajemy przy murowaném zwalisku jakiegoś dworu czy wioski; słup drożny opiewa, że to miejsce zowie się Gruben-hoff. Czas już i dawno, aby znużeni flisacy wypoczęli.

Kiedym się nazajutrz ocknął, wicina była już w ruchu, jeżeli można nazwać ruchem żółwie, ledwie dające się uczuć, pomykanie się naprzód, przy całém wytéżeniu sił ludzkich. Wrzask flisów, literalnie mówiąc, rozdziera powietrze, drga

od niego ciężki statek jakąś magnetyczną wi-
bracją. Około tysiąca ludzi, ciągnąc kilkadzie-
siąt wicin na linach, błotnistym brzegiem, krzy-
żując, zachęcają się wzajem do pracy, bo tu się
zbiegła cała litewskich wicin karawana i płyną
statki gęsiorem, jeden za drugim, bo się w cia-
nym kanale rozminąć niemoga.

— „Co za *glum* (poniewierka) ludu bożego, —
mówi do mnie sternik, ze zgrozą kiwając gło-
wą: — Niemcy za kanał biorą pieniądze i grube,
a nie urządzić dla biednych flisów mostku lub
kładki! Oni tacy wszyscy, na *geld* łakomszy
od Żyda, co krok to jemu *becal panie Polak*,
a jak co zrobić dla pana Polak, to ani rusz.“

Wyszedłem na pokład — istotnie dola bied-
nych flisów godna litości. Jak konie szlejami ucze-
pieni do szyi, idą nakształt żurawi, jeden za dru-
gim, wspierając się dla ulgi grubemi kijami.
W ten sposób ciągnięta wicina za ledwie się po-
myka, a biedni ludzie brną trzęsawiskiem wy-
żej kolan i często grzęzną, tak, że jeden drugie-
go nieraz z błota wyciągać musi. Wiatr silny
zbija w bok wicinę, chłód jego spędza z po-
kładu do kajuty mnie ciepło ubranego, a tam
nawpół rozebrani flisi, brną po mokrému i zim-
ném grzęzawisku; pierśmi ciągną ciężki statek,

oczy im wychodzą z powiek, nabrzmiewają policzki; pracując w krwawym pocie, ani czują może przejmującego chłodu, jaki z wiatrem morskim zawiewa.

O godzinie pierwszej z południa przyptywamy pod miasto *Labiau*, (po polsku Łabiawa). Jak mury Jerycho od trąb Jozuego, tak drżą mury Łabiawy od krzyku tysiąca piersi litewskich flisów. Ale tych ostatnich krzyków mieszkaniec słucha radośnie, bo mu nie zagładę, ale chleb zwiastują. Raptem ucichły te krzyki, czeladź powraca do swych wicin, lub na suchszym brzegu kanału zasiada spożywać swój obiad, a my—starszyzna idziemy do miasta dla opłacenia mostowego, po cztery talary od wiciny.

Miasto Labiau leży w nizinie, mało co nad poziom błota wzniesionej, nad rzeczką *Deimen*, która zdaje się być ramieniem Pregla niespełna o pół mili od morza. Całe jest murowane; kamienice po większej części bokiem, rzadko frontem do ulicy są zwrócone. Obszarem niewygląda na większe, jak naprzykład Nowogródek, ale co za różnica w czystości utrzymania! Kanał w mieście rozdziela się na dwoje; na wyspie, w ten sposób utworzonej, wznoszą się stare jakieś gmachy, podobno dawna forteca. Na obu

z innych wicin starsi z czeladzi, powrozami pędzili na Mołodziecką górę młodych stryngalów, którzy pełne poły piasku radzi nieradzi zaniesć musieli. Krzyk jednych, gwarny śmiech drugich, tak wszystkich zaciekawił, że porzucali liny i prysy, przypatrując się obrzędowi. Wiciny przystały, a choć czas był drogi, musieliśmy z naszą stratą uszanować zwyczaj.

Chociaż mimowoli tegoż jeszcze dnia oddaliśmy naszym flisom pięknym za nadobne, bo gdy wieczorem zbliżamy się na nocleg do miasta *Tapiaw* (Tapiawa), a flisi w najlepsze zabierają się do gotowania, my starszyzna — właściciele wicin i szafarze, wpadamy do czeladni i gasimy ich ogniska. Powstały hałasy, złorzeczenia i przekłębstwa, — tylko nie na nas, lecz na porządek niemiecki, bo wiedzieli flisi, że to czynimy nie z własnej woli, ale iż w *Tapiaw* na wicinach niewolno palić ognia, pod karą sześciu talarów. Kto miał kilka groszy poszedł posilić się do miasta, kto ich nie miał musiał przestawać na suchym kawałku chleba.

— „A choć raz przecię popoście żartoki! — tak żartował z nich mój sternik — toż przecię dziś wtorek, nowenna do świętego Antoniego, —

czy nie wstydże wam, iż Niemcy, lutry, niedowiarki, przypominać to wam muszą?”

— A to poście, jeżeliście tacy nabożni, choćby siedm piątków w jednym tygodniu; wam nie sztuka krzyżeć tylko z wiciny: a *do pola!* a *od pola!* a *prawo!* a *lewo!* ale nam pracując cały dzień w szlejce, jak wół w jarzmie, żeby wieczorem niezjeść wieczerzy, to kara boża!... tak mrużeli flisi.

— „Na jutro będziecie lżejsi i obiad smaczniej jeść będziecie, — odpowiada z zimną krwią sternik.

Poszedłem do miasta; bo w Tapiau są aż dwa mosty, za które należy opłata, po szostaku na każdym moście od każdej wiciny. Prędko się na komorze rozplaciwszy i odesławszy na wicinę cedułę na otwarcie pierwszego mostu, poszedłem obejrzeć miasto.

Najprzód idzie się doń wawozem otoczonym pięknymi lipami; dalej się napotyka cmentarz, śliczny, niemiecki sentymentalny cmentarz — ukwiecony, strojny w jodły i cyprysy, w krótkie a rzewne nagrobki, tchnące niekłamaném przywiązaniem żywych do zmarłych. Stary nagrobek, dawna data na kamieniu lub krzyżu, a na grobie kwiat świeżo zasadzony, to wymówne świadec-

two, jak długo trwa w sercu pozostałych żal i droga pamięć tych, co poszli do nieba. — U nas piękniejsze są grobowce, ale gdy w lat kilka opadają w gruzy, niema już ręki, coby je dźwignęła, choć jeszcze pozostał niejeden z krewnych lub przyjaciół zmarłego. W pierwszych chwilach żalu stroimy w wieńce te pomniki, ale pamięć nasza trwa nie dłużej, jak kwiat znikomy, choć piękny.

Samo miasto, a raczej miasteczko *Tapiau*, nie szczególnego niezawiera. Bardziej skupione niż Labiau, zdaje się być mniejszém. Domy jednopiętrowe, z tak zwanego pruskiego muru, kryte dachówką, jednostajne aż do ekliwości: każdy z jednej strony ma 2 lub 3 okna, z drugiej dwa lub jedno; nade drzwiami każdego domu salka, mająca od frontu po dwa, a po bokach po jednym oknie — oto cała tutejsza struktura, — kto widział jeden, widział wszystkie. Ulice szerokie, proste, brukowane, rynek obszerny, na nim wodociągi z orłami pruskiemi, wieżyca kościelna, oto cała fizyonomija Tapiau. Główną jego ozdobę stanowią budowle, położone za miastem, magazyn skarbowy i gmach więzienny, w którym, jak mię upewniano, mieści się do 900 *politycznych* przestępców, podzielonych na klasy. Jedni mogą wolno chodzić po mieście, drugich rząd wynajmuje

do fabryk za dzienną opłatą, inni *in fundo* wy-
siadują *in carcere duro* lub *durissimo* swe
ciężkie grzechy. W Tapiau znajdowała się nie-
gdys biblioteka krzyżacka (Lieberei), ale rycer-
ski zakon snadź niewielece kłopotał sobie głowę
lekturą, kiedy po upadku zakonu, książę Albrycht,
przenosząc ją do Królewca w 1541, znalazł w niej
tylko 63 książki.

Pierwszy most otworzono; przeszły przodowe
wiciny szczęśliwie, ale ta co właśnie szła przed
naszą, zawadziła o jakieś fatalne pale w wodzie
i zatrzymała cały po sobie idący łańcuch statków.
My byliśmy już pod mostem; z dwóch stron na-
cisnieni, niemogąc się ruszyć, ani w tył, ani na-
przód, tutaj musimy nocować. Jest niewięcej jak
godzina 8-ma wieczorna; chciałem pisać lub czy-
tać, alem przypomniał, że tu światła palić nie-
wolno, wyszedłem na pokład.

Sternik swoim zwyczajem siedział u rudla
i mówił pacierz; gdy go kończył westchnienie
takie tęskne, tak głębokie rozdarło mu piersi, że
ze współczuciem spytał:

— Co ci jest Mikołaju?

— „Zachciałeś Pan, ot kamień jakiś zaległ ser-
„ce. Sprzykrzyła się włóczęga, tęskno mi do
„chaty, do dzieci, a nadewszystko tęskno mi do

„mojej baby... do mojej starej żony. Serce mi
 „mówi, że ona w tej chwili patrzy ot na tę
 „błyszcząca gwiazdę i pyta u niej: czy widzisz
 „ty mojego starego, czy on zdrow i gdzie się
 „obraca?„

—Tyle czułości w twoim wieku! wstydz się
 Palinurus! dobre to na młodego stryngala, co pia-
 sek nosi na górę Mołodziecką, a nie na poważ-
 nego sternika.

—„Czy młody czy stary, to jak serce gdzie
 „lgnie, trudno go oderwać, jak myśl gdzie leci,
 „trudno ją złapać i nazad wsadzić do głowy.
 „I ja byłem młodym, a dziś jestem starzec, a
 „czy pan dasz wiary, ot jak dziś mamy święty
 „wtorek!... że niedostrzegłem, aby człowiek na
 „starość zimniejsze miał serce... ja przynajmniej
 „jednostajnie kocham moją Hanię — moją dobrą
 „żonę, czy kiedy była krasną mołodzicą, czy
 „dziś kiedy jest starą babą.“

Szkoda, że niema pana J., pomyślałem sobie —
 on by cię z *Palinura* przezwał *Baucisem*.

Stary mówił dalej:

— „Ej panie co bo to za kobieta! ona tam
 „w domu cały ład prowadzi, zna się na roli jak
 „na swoim ogrodzie; syn mój z sochą niepój-
 „dzie, garści zboża do ziemi niewrzuci, aby się

„u niej niespytał. A jak żnie jeszcze starowi-
 „na, to na bok i młode! a jaką ma dobrą du-
 „szę! Jak człowiek był młodszym, to bywało
 „często gęsto w czubek naleje i złe słowo jej
 „powie, a ona jakby nie... siennik uściele i ko-
 „żuchem okryje i luleczkę nałoży... (Tu prze-
 „rwał ciąg myśli). Niegodziwe Niemcy, zapa-
 „liłoby się luleczkę, ale jak zobaczą ogień, to
 „będzie bieda... oni lękają się, żeby ich błot-
 „nistego kanału niespalić. (Znowu zmiana myśli,
 „ton uroczywszy): Otoż gdybyś Pan wiedział co
 „ona raz zrobiła... było to jakoś we dwa czy
 „we trzy lata po ślubie.

„Trzeba Panu wiedzieć, że ja za młodu słu-
 „żyłem we dworze; pan nasz był to posesor,
 „stareńki sobie, dobreńki, cichy, sam nas nie-
 „krzywdził i drugim krzywdzić niepozwał. A
 „obok dworu były ogromne lasy, a nad niemi
 „miał urząd pan podłowczy. Strzelać nieumiał,
 „do lasu niechodził; ale był gad ciężki na ludzi.

„Niema już co mówić, że bieda, kiedy chłop
 „pójdzie z siekierą do lasu; ale i bez siekiery.
 „kiedy nałamie chróstu, kiedy wpuści bydło na
 „trawę, to i tak bieda. I nabije, i odzież i sie-
 „kierę i bydelko zagrabi, i jeszcze sztrafy zapi-
 „sze. Kiedy chłop ule w lesie postawi, to on

„bezbożnik ule siekierą porąbie, dowodząc, że to
 „las dziedzica, a nie chłopski, jakby to i powie-
 „trze i kwiatki należały do samego. Staremu
 „posesorowi przykro to było: i pisał karty i
 „kłócił się z podłowczym za krzywdę chłopów—
 „nie niepomagało. Cierpliwości niestało. Więc
 „przykazał nam dwornym ludziom abyśmy prze-
 „mocą bronili włości. To ja bywało, jak po-
 „słyszę hałas jaki w puszczy, biorę z sobą
 „dwóch parobków i na głos lecę. A tam opilce
 „strażnicy leśni dręczą jakiegoś biedaka pań-
 „szczyznowego z wioski, co narąbał furkę drze-
 „wa, i konia mu grabią, i samego biją, i przyma-
 „wiają się, aby im kupił wódki; a z kąd on bie-
 „dny weźmie grosza dla nalania gardła tym o-
 „pojom? To my na strażników; a damyż im
 „damy i jeszcze z lasu wypędzimy.

„Pan podłowczy milczał, bo widział, że jego
 „nieczysty interes, ale mnie nienawidział jak
 „psy dziada i postanowił zgubić.

„No! a wtedy ja pokochałem moją Hanię;
 „ona mieszkała na wsi, a ja we dworze—to by-
 „wało, jak się u nas spać pokładną, ja na dwor-
 „nego konia i marsz do wioski, czy do nich na
 „wieczorynkę, czy gdzie do sąsiada, czy do karcz-
 „my na igrzysko — byle zobaczyć Hanię. A jak

„pan nazajutrz dostrzeże, że koń zmęczony, to ja
 „tłómaczę, że to djabeł po nocach konie męczy
 „i wiem srokę nad złobem — zwyczajny fur-
 „mański koncept.

„Nakoniec serce do Hani lgnęło coraz bar-
 „dziej i żal mi się zrobiło dworskich koni, — więc
 „przychodzę do pana, powiadam tak i owak jak
 „jest; pan, daj Boże mu zdrowie, wysłuchał, po-
 „zwolił, abym się z Hanią żenił — toć się i oże-
 „niłem i osiadłem we wsi na gospodarce.

„Cóż robi niedobra dusza podłowczy? przy-
 „mła się do mnie, chwali mój spryt i namawia,
 „abym został strażnikiem i przeszedł pod jego
 „wiedzę. Już o tém pisał do dziedzica, ofiaru-
 „jąc w zamian mnie posesorowi innego straż-
 „nika w pańszczyznę.

„Spokusił mię — bo być strażnikiem to i wię-
 „cej swobody i honor większy, niż być pańszczy-
 „źnianym. Pilnuj swojego gruntu, kiedy łaska
 „przejdź się do lasu; a jak wejdiesz do karcz-
 „my z pewną miną, z torbą borsuczą i ze strzel-
 „bą, to prosty pańszczyznownik rad nierad wód-
 „ki ci kupi.

„Posesor wzbraniał się mię uwolnić, ale
 „dziedzie zezwolił, ja się zgodziłem strażnikiem
 „pod władzą podłowieckiego urzędu.

„Przeszło lato — nie! przeszła zima — dobrze!
 „przyszła wiosna, nakazano pobór rekrutów —
 „i co pan powiesz? podłowczy. kazał mnie po-
 „chwycić i zabić w kłódkę... mściwa jucha!...

„Naprawdę moja Hania łzami oblewała niegod-
 „ne jego nogi, naprawdę o ściany jego tłukła
 „głową; nic niepomogło — powieźli mnie do Mińska
 „do naboru.

„Był to marzec — a w marcu, pan wiesz, z ra-
 „na przymrózek i gołoledź, w dzień odwilż, tak,
 „że się śnieg przebija; a od nas do Mińska
 „piętnaście mil drogi. Ale nic to nieznaczy!
 „moja Hania śladem za mną poszła płacząc do
 „Mińska, sądząc, że tam jeszcze zmiękczy czyje-
 „kolwiek serce i mnie wyzwoli.

„Ale już przyszła za późno; nim się dowle-
 „kła, mnie do naboru stawili, i łeb wygolili,
 „i w odzienie rekruckie ubrali, i zdali na ręce
 „żołnierza *djadki*.

„Płacz był, płacz, kiedy ona nadeszła!
 „całe dwa dni przebyliśmy razem, ale potem
 „mnie wzięto do musztry, żonę odprawiono. Po-
 „szła biedaczka, jęcząc w niebogłosość, mówiąc,
 „że idzie do domu.

„Nie do domu jednak poszła: — dziedzic nasz
 „mieszkał w Wilnie, a toż z Mińska, panie, dwa-

„dzieścia siedm mil do Wilna, a tu słońce coraz „mocniej przygrzewa, nogi co krok po kolana „zapadają; przez rozlane kałuże i strumienie, „w dolinach między górami, brnąć trzeba nieraz „z niebezpieczeństwem życia, — poszła jednak Ha- „nia do Wilna, poszła o żebranym chlebie, bo nie- „wiedziałem o tém, że mnie oddała grosz swój „ostatni. Szła coś parę tygodni!.. i Bóg dał „siłę kobiecie i w ciele i na duszy! Prawda, że „kiedy przyszła do Wilna, kiedy stanęła w pro- „gach dziedzica, siły ją opuściły i zemdląa.

„Nieprędko się jój docucili, nieprędko za „łkaniem i jękiem dziedzic wyrozumiał o co jój „idzie. Wyrozumiał nakoniec, ulitował się, „wnet wysłał sztafetę, aby na moje miejsce da- „no innego rekruta, a do Hani posłał po dokto- „ra. Puścili jój krew, dali wygodę, a potém „pańską furmanką odesłano do domu. Mnie idą- „cego z partją dopędzono aż o siedm mil za Bo- „rysowem; wróciłem do mojej wioski, ale już nie „na strażnika, tylko na stary chléb pańszczyzno- „wy.*) Oh Panie żona!“ — kończył stary, łzy ocierając.

I mnie się na łzy zebrało.

*) Z prawdziwego wypadku. *W. S.*

— „Ale pójdę zobaczyć — mówił, zmieniając ton Mikołaj — „czy wartownik nie śpi na tamtej stronie wiciny. Mogą nas okraść — bo to pa- „nie wszędzie znajdziesz ludzi, złych i dobrych, „a wszakże i Niemcy są ludzie.“

Rozśmiałem się, że poczciwy Palinurus, nie- wiedząc o tém, zacytował dosłownie frazę z Wal- lenroda.

Jesteśmy tedy na rzece *Pregel*, ale podróż idzie nam niesporo; wiatr przeciwny od morza staje z nami do walki, cofa wstecz fale Pregla i ma- ci jego wodę, która staje się brudną i gęstą. We cztery godziny płynąc z wodą, w prostym niemal kierunku zaledwie upełzliśmy z Tapiau jedną milę do młynów nazwanych *Cyma*. Tu wicinnicy zwykli kupować mąkę lub mleć wła- sne zboże, w Królewcu bowiem ta jest zbyt drogą.

Okolice Tapiau są piękne; od północy, żkąd płyniemy, zasłonięne są wzgórzami, od wschodu ożywia je las i obszerne nadpregłowe błonia, błyszczą po za niemi mury miasta *Welau*, o pa- rę mil ztąd leżącego na prawo, a od południa piękne murowane wsi i dworki, otoczone gaja- mi. Ominawszy mnóstwo takich dworków, i wal- cząc do ostatniego wysiłku z pędem wiatru, mu-

simy stanąć przy wsi *Langsdorf*, niedaleko jeziora Lange i tu doczekać ciszy. Nastąpiła ledwie w kilka godzin; wyruszyliśmy znowu, ale niewiele jak pół mili upłynawszy, musimy stanąć na nocleg.

Ranek dnia następnego, we czwartek, powitał nas pod miasteczkiem *Hohlöwen*, które flisacy nasi nazywają, niewiem jak dalece właściwie, starym Królewcem. Królewieckie mury widnieją już z daleka, choć jeszcze od niego o mil trzy, dwie, półtorej jesteśmy, — ale taka tu nizina, że gdyby nie dęby ogromne na suchych kępach, gdyby nie lasy przy dworkach i wsiach, które zresztą tu się przierzadzają, możnaby o mil kilka objąć okiem cały horyzont.

— „Jak się zowie to miejsce?“ — pytam u czeladzi, podpływając pod ładną wioskę, z kościołem i plebanją, na prawym brzegu Niemna.

— To *Arnau*, Panie; — odpowiedział jeden z flisów.

— „Masz tobie Niemca!“ — rzekł z niechęcią sternik, — „nie żadne Arnau, ale po prostu nasi „wicznicy nazwali tę wieś *Hliniszczce*, po „swojemu to lepiej. Na tej górze kopią glinę, „komu jej potrzeba; widzisz Pan zatrzymało się „tu kilka wicin: radzę i nam to samo uczynić,

„bo deszcze nasz piec wicinny zupełnie roz-
 „kważyły. W Królewcu trzeba wszystko prze-
 „płacać, a tu glinę można brać darmo;—to dziw-
 „na, jak na Niemców, że *darmo*.“

Uznałem słuszność tych uwag, a nim się cze-
 ładź zaopatrzyła w glinę, wyszedłem przejść się
 około kościółka. Młody pastor z piękną żoną
 i dwójgiem ładnych dzieci, przechadzali się po
 brzegu Pregla, ciekawie przypatrując się polskiej
 wicinie. Uprzejmie zbliżyli się do mnie, roz-
 pytywali o niektóre szczegóły budowy, o ilość
 i wartość ładunku, jak długośmy płynęli i mnó-
 stwo potocznych szczegółów. Pastor oświadczył
 mi, że w Królewcu na uniwersytecie znajdę wie-
 lu Polaków, zwłaszcza na fakultecie teologicznym,
 że on ma tam kilku dobrych przyjaciół, i wy-
 mienił mi nazwiska znajome ze Słucka i Słuczy-
 zny, których kolegium Ewangelickie tutaj na wy-
 chowanie przysyła.

Pożegnawszy pastora i jego rodzinę, wracam
 na wicinę—płyniemy dalej. Dziśby jeszcze moż-
 na ściągnąć do Królewca, ale w nocy łatwo za-
 wadzić o wiciny, których pełno stoi w przysta-
 ni. Upłynawszy więc pół mili, noclegujemy.

Dzisiaj, w piątek $\frac{31 \text{ maja}}{12 \text{ czerwca}}$ kończymy naszą
 podróż, a oto jój kres — *Królewiec*. Miasto na-

zwane *Królewską górą, Regia-mons, Königsberg*, bierze swą nazwę nie od Krzyżaków, nie od Albertów margrabiów, nie od Fryderyków późniejszych królów pruskich, lecz od królów polskich, którym hołdowały te Alberty, a którzy Prus wschodnich i ich stolicy zwierzchniczymi byli panami. — Ale dawno minęły czasy, o których pisze nasz złotopióry Kochanowski, kiedy na rynku krakowskim:

„ ...w zacnym ubiorze i złotej koronie,
 „Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
 „Jabłko złote i złotą laskę w rękę mając,
 „A zakon najwyższego na łonie trzymając...
 „Kiedy szedł Albrech młody, zacnych książąt plemię,
 „Który trzymał w swój władzy piękną pruską ziemię
 „Z łaski cnych królów polskich—czyniąc Panu swemu
 „Winną poczciwość, a ślub—wiarę dzierżąc jemu.“

Ale prędko zmieniły się czasy, bo Prusacy,

„ ...od książąt narodu polskiego,
 „Niepomnąc dobrodziejstwa dopiero wziętego,
 „Obrócili swe groty nad ludzkie nadzieje,
 „Nie na pogany, ale na swe dobrodzieje.“

Ale dawszy pokój boleśnym starym wspomnieniom, pocieszam się, że w Królewcu spotkam polską pamiątkę. Na zamku jest tajne archiwum krzyżackie, zawierające mnóstwo nieoce-

nionych szczegółów do historyi Polski i Litwy, w kościele Kneip-hoff znajdę naszych przodków zbroje z czternastego i piętnastego wieku, w bibliotece mnóstwo dzieł polskich i przez Polaków pisanych w wieku XVI.

Z za lasu, rozwija się wspaniałe miasto, sterczy basztami zamku; ostrzami wież, dachami i niezliczoném mnóstwem kominów. Widok wszakże na miasto nie jest uderzający, bo Królewiec leży na płaszczyźnie w pośród błot, które daleki widok lasu za Preglem niewiele urozmaica. Gdzie niegdzie młyn, gdzie niegdzie wioseczka, ale oczy tak już uwykły do tych widoków, że je z rozkoszą zwracamy na miasto, na mętny Pregel, to na wiciny nasze, szeregiem tutaj stojące.

Tych wicin cała tu flota, pełno na nich gwaru i ruchu; ale tu, pod sztrafem, dłużej z tranzytowym towarem nad 48 godzin bawić nie można. Posyłam do miasta szafarza, aby zaspokoił taryfowe opłaty; wrócił prędko z cedułą i rozkazem policji, abyśmy wnet wpłynęli do miasta, bo tutaj, dla zbytniego natłoku wicin, jedna drugiej szkodzićby mogła.

W ślad za szafarzem, przybywa pruski urzędnik *Strommeister*, czyli dozorca wodnej

rogatki, oświadczając że jój nieotworzy, aż za opłatą talara. Wiedząc, że to nie jest prawną opłatą, ale prostém zdzierstwem pana Strommeistera, protestujemy silnie, ale on lekce sobie waży policyjny *Befell*, który zresztą nas a nie jego obowiązuje. Wziął talarka, oświadczył gotowe swe służby i odpłynął, ustępując miejsca drugiemu urzędnikowi.

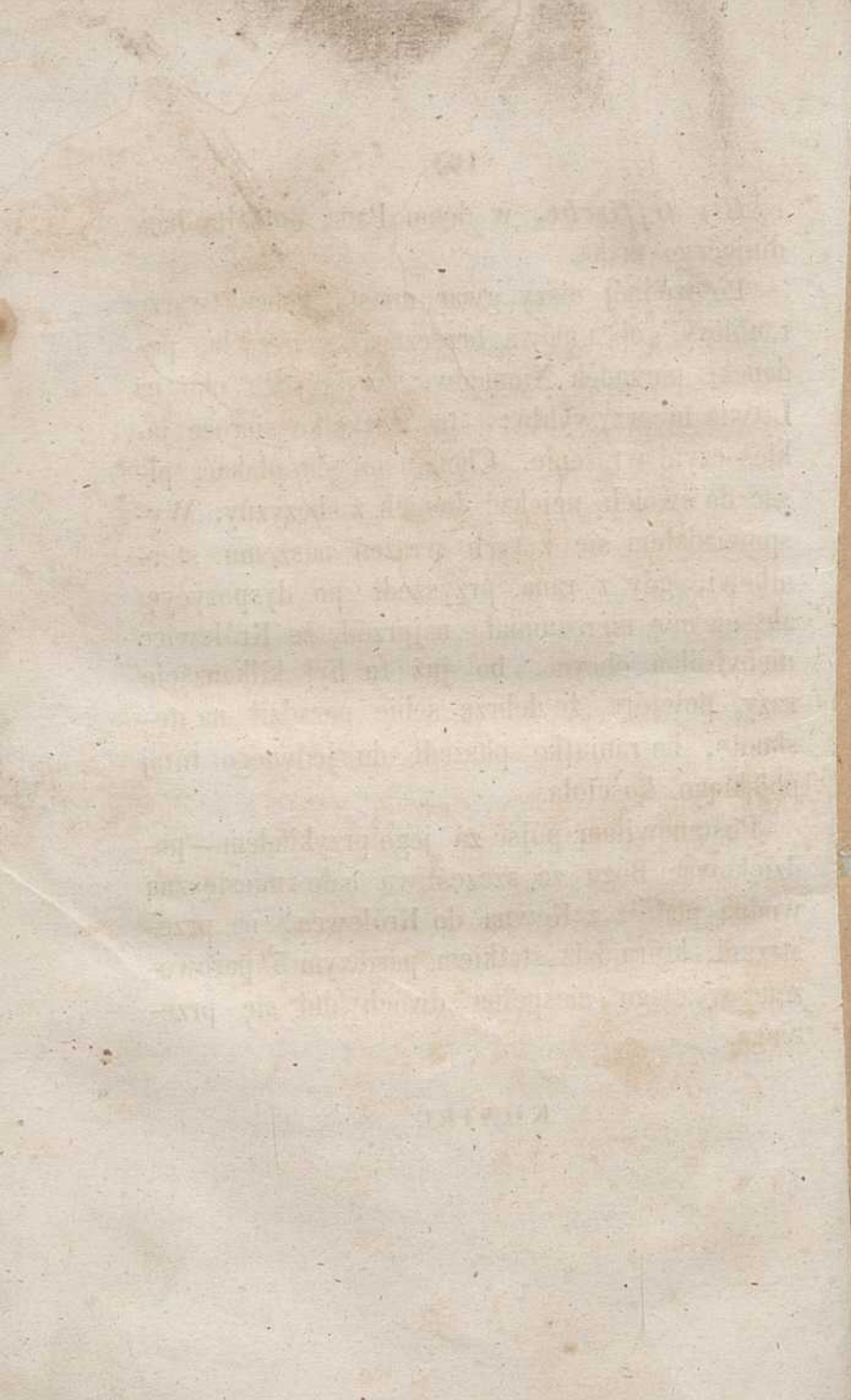
Ten uzbrojony żelaznym sztemplem oświadczył, że do niego należy sprawdzić ilość naszego zboża, czyśmy całkowicie cło opłacili, lub czyśmy go nie nadprzedali w drodze. Tego człowieka postać i fizyonomija ośmielały do ufnój otwartości. Bez ceremonii dałem pół-talarka; a pocziwiec, ani spojrzawszy na zboże, zakwitował nas na piśmie, żeśmy w należyтым porządku. Wybawieni od drugiej mitręgi, witamy trzeciego urzędnika od policyi, który nam każe posuwać się do miasta. Otwarła się gościnna wodna rogatka, a my przeprowadzani krzykiem królewieckich uliczników, którzy na wiciny z naszym chlebem ciskają kamienie i błoto, wpływamy Preglem w sam środek Królewca, gdzie na zboże nasze czeka śpichrz wczesnie najęty, a na nas elegancka kwatery, przy ulicy *Koggen strasse*

i *Alts teffische*, w domu Pana Betzalta handlującego mąką.

Po wodnej ciszy gwar miasta, obce twarze i ubiory, obca mowa brzęcząca w uszach, pedancki porządek Niemców, do którego oko na Litwie nieprzywykło: — to wszystko sieroce jakieś czyni wrażenie. Chciało mi się płakać, pisać do swoich, uciekać do nich z obczyzny. Wyspowiadałem się z tych wrażeń naszemu sterownikowi, gdy z rana przyszedł po dyspozycję; ale on mię nierozumiał; najprzód, że Królewiec niebył dlań obcym, bo już tu był kilkanaście razy, powtóre, że dobrze sobie poradził na tęsknotę, bo raniutko poszedł do jedyne go tutaj polskiego, kościoła.

Postanowiłem pójść za jego przykładem — podziękować Bogu za szczęśliwą cało-miesięczną wodną podróż z Kowna do Królewca, na przestrzeni, która dziś statkiem parowym i parowozem w ciągu niespełna dwóch dni się przebiega.

K O N I E C.



SPIS ALFABETYCZNY

Rzek wpadających do Niemna, oraz znaczniejszych miejscowości, mimo których Niemen przepływa.

(Zastępując brak niezbędnej tutaj karty Jeograficznej, na którą oszczędny nasz wydawca łożyć kosztów niechciał, dajemy szczegółowy alfabetyczny rejestr miejscowości wspomnianych w książce).

	<i>stron.</i>
<i>Alexota</i> , miasteczko w Królestwie Polskiem (powiat Maryampolski)	60
<i>Apenianka</i> , rzeka nieopodal Grodna	44
<i>Arnau</i> , ob. Hliniszczce -	—
<i>Balwierzyszki</i> , miasteczko w Królestwie Polskiem, powiecie Maryampolskim nad rzeką Pierszajką	52
<i>Bałajcie</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	35
<i>Bejer</i> , zamek dawny Krzyżaków pod Wieloną	80
<i>Bereżno</i> , wieś w powiecie Nowogrodzkim	29
<i>Białe</i> , jezioro w Grodzieńskim	39
<i>Bielica</i> , miasteczko starożytne Radziwiłłów, w powiecie Lidzkim	35
<i>Bicze</i> , rapa pod Rumszyszkami	58
<i>Birsztany</i> , miasteczko i zakład wód Mineralnych w powiecie Trockim -	53
<i>Bojarka</i> , rapa pod Rumszyszkami	58
<i>Bujna</i> , rzeka nieopodal Szczors, w powiecie Nowogrodzkim	31

	<i>stron.</i>
<i>Bystra</i> , rzeka tamże	31
<i>Chodosa</i> , rzeka w powiecie Nowogródzkim . . .	34
<i>Czarna</i> , rzeka tamże	31
<i>Czerednicu</i> , rzeka tamże	34
<i>Czortowa</i> , rapa	58
<i>Dauszówka</i> , rzeka w Grodzieńskim	44
<i>Daumen</i> , rzeka w Prusiech, pomiędzy Labiau i Tapiau	144
<i>Deimen</i> , rzeczek w Prusiech, przy mieście Labiau	142
<i>Dekurniańskie</i> jezioro, w powiecie Trockim . . .	58
<i>Delatycze</i> , miasteczko Radziwiłłowskie w po- wiece Nowogródzkim	34
<i>Dokudow</i> , miasteczko Radziwiłłowskie, w powie- cie Lidzkim	—
<i>Dothinowicze</i> , wieś u źródeł Niemna w powie- cie Ihumeńskim	19
<i>Dorsuniszkí</i> , miasteczko w powiecie Trockim	56
<i>Dotomlanka</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	35
<i>Druskieniki</i> , miasteczko i zakład wód mine- ralnych w powiecie Grodzieńskim	45
<i>Dubek</i> , rzeka w powiecie Nowogródzkim	31
<i>Dubissa</i> , rzeka rzeka w Kowieńskim	74
<i>Dubrowa</i> , rzeka w Grodzieńskim	44
<i>Dziewięć ostrowów</i> , rapy	58
<i>Dzwonek</i> , wieś Pepele w Prusiech, tak przezwa- na od naszych flisów	144
<i>Friderichs-Grube</i> , (Klein), Mały Fryderychow- ski kanał, w Prusiech	13
<i>Friderichs-Grube</i> , (Alt), Stary Fryderychow- ski kanał, w Prusiech	13
<i>Friedeburg</i> , zamek Krzyżaków pod Wieloną	8
<i>Galupen</i> , wieś w Prusiech	11
<i>Gawija</i> , rzeka w powiecie Nowogródzkim	3
<i>Gęsie</i> , wieś i rapa w powiecie Trockim	5

	<i>stron.</i>
<i>Gilija</i> , rzeka, rozgałęzienie Niemna w Prusiech	129
<i>Girsztup</i> , rzeka pod Kownem	58
<i>Goldberg</i> , folwark w Prusiech	145
<i>Grodno</i> , miasto	40
<i>Gruben-hoff</i> , wioska w Prusiech	140
<i>Hańcza czarna</i> , rzeka w Królestwie Polskiem, powiecie Sejneńskim	44
<i>Hańcza biała</i> , rzeka tamże	—
<i>Hohlöwen</i> , miasteczko w Prusiech, zwane przez flisów starym Królewcem	158
<i>Hliniszcze</i> , wieś i góra w Prusiech, tak zwa- né od flisów, po niemiecku Arnau	185
<i>Horodnica</i> , rzeka pod Grodnem	39
<i>Hoża</i> , miasteczko w Grodzieńskim	44
<i>Jaczonka</i> , rzeka w powiecie Mińskim	27
<i>Jasiołda</i> , rzeka rzeka w powiecie Pińskim	37
<i>Jaskuty</i> , rzeczka w Grodzieńskim	44
<i>Jeremieze</i> , miasteczko w Nowogródzkim	29
<i>Jasie</i> , rzeka w Królestwie Polskiem	58
<i>Jeżno</i> , jezioro w powiecie Trockim	58
<i>Jodź</i> , rapa pod Kownem	59
<i>Jurborg</i> , miasteczko pograniczne od Pruss, w po- wiece Rosieńskim	—
<i>Jurgiszki</i> , wieś w Prusiech	129
<i>Istocz</i> , rzeka w powiecie Nowogródzkim	34
<i>Izwa-prudowa</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	36
<i>Kania</i> , rapa	58
<i>Karczupa</i> , rzeka w powiecie Kowieńskim	58
<i>Karpau</i> , folwark w Prusiech	145
<i>Karpowo</i> , karczma pod Kownem	63
<i>Kołodzina</i> , wieś w powiecie Nowogródzkim	29
<i>Kołodyczew</i> , jezioro w powiecie Nowogródzkim	37
<i>Kołotowo</i> , karczma pod Kownem	29
<i>Koloża</i> , przedmieście w Grodnie	44

	<i>stron.</i>
<i>Kostówka</i> , rzeka w Grodzieńskim	39
<i>Kotra</i> , rzeka w Grodzieńskim	—
<i>Kowno</i> , miasto	59
<i>Kozak</i> , rapa	58
<i>Kriona</i> , rzeka w Kowieńskim	—
<i>Królewiec</i> (Königsberg), miasto w Prusiech . . .	159
<i>Królewiec</i> stary, po niemiecku Hohlöwen, miasteczko w Prusiech	158
<i>Kromań</i> , jezioro w powiecie Nowogródzkim . . .	31
<i>Kromanica</i> , rzeka tamże	—
<i>Kruczki</i> , wieś w powiecie Ihumeńskim	19
<i>Krzemieszówka</i> , rzeka w powiecie Lidzkim . . .	36
<i>Kubilnica</i> , rzeka w Grodzieńskim	—
<i>Kurońska odnoga</i> , (Kurisch - Hoff)	139
<i>Labiau</i> , po polsku Labiawa miasto w Prusiech	142
<i>Landoreja</i> , jezioro w powiecie Lidzkim	36
<i>Lange</i> , jezioro w Prusiech	158
<i>Langsdorf</i> , wieś w Prusiech	—
<i>Lebiodka</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	36
<i>Lidoja</i> , rzeka tamże	—
<i>Liszkow</i> , miasteczko w Królestwie Polskiem, powiecie Sejneńskim	47
<i>Lubcz</i> , miasteczko w powiecie Nowogródzkim	31
<i>Labiawa</i> , obacz Labiau	—
<i>Łabna</i> , rzeka pod Grodnem	43
<i>Lopajnia</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	58
<i>Łosośna</i> , rzeka w Grodzieńskim	43
<i>Łosośna</i> , wieś tamże	—
<i>Masewicze</i> , wieś w powiecie Pińskim	38
<i>Mellenbutt</i> , folwark w Prusiech	116
<i>Merecz</i> , miasto w powiecie Trockim	48
<i>Mereczanka</i> , rzeka tamże	—
<i>Miedliszki</i> , wieś w powiecie Trockim	58
<i>Mikołajewo</i> , miasteczko w pow. Nowogródzkim	34

<i>Mikołajewszczyzna</i> , miasteczko w powiecie Mińskim	21
<i>Mitwa</i> , rzeka	94
<i>Motczadka</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	36
<i>Motodziecka</i> , góra w Prusiech	146
<i>Mosty</i> , miasteczko w powiecie Grodzieńskim	39
<i>Moryń</i> , wieś w powiecie Lidzkim	34
<i>Nachsende</i> , wieś w Prusiech	128
<i>Nalibockie</i> lasy, w powiecie Nowogrodzkim	31
<i>Nalibówka</i> , rzeka tamże	36
<i>Niemenek</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	—
<i>Niemenica</i> , rzeka w Prusiech	138
<i>Niemonajcie</i> , miasteczko w powiecie Trockim	50
<i>Niemoniuny</i> , miasteczko tamże	52
<i>Niewiaża</i> , rzeka pod Kownem	59
<i>Ogińskiego kanał</i> , w Pińskim i Grodzieńskim	37
<i>Olita</i> , miasteczko w pow: Trock: i Królest: Polsk:	51
<i>Ołowa</i> , rzeka w powiecie Trockim	—
<i>Ołówka</i> , rzeka tamże	—
<i>Otrawa</i> , rzeka tamże	48
<i>Orla</i> , miasteczko w powiecie Lidzkim	36
<i>Ostrowów</i> (dziewięć), zbiór rap	58
<i>Pepele</i> , wieś w Prusiech	145
<i>Piaseczno</i> , wieś w powiecie Iłumeńskim	19
<i>Pierszajka</i> , rzeka w Królestwie Polskim	52
<i>Pirra</i> , rzeka w Grodzieńskim	39
<i>Plisa</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	35
<i>Pocztowa</i> , karczma pod Kownem	63
<i>Pojurje</i> , (po niemiecku Tusainen) folwark w Pru- siech	118
<i>Poniemunki</i> , wieś w Królestwie Polskim	52
<i>Pożajście</i> , klasztor pod Kownem	57
<i>Pregel</i> , rzeka w Prusiech	157
<i>Preny</i> , miasteczka w Królestwie Polskim, po- wiecie Maryampolskim	52

	<i>tsron.</i>
<i>Prowena</i> , rzeka w Kowienskim	58
<i>Prypec</i> , rzeka w powiecie Pińskim i t. d.	37
<i>Prysynek</i> , wieś w powiecie Ihumeńskim, u źró- deł Niemna	20
<i>Przełom</i> , miasteczko w Grodzieńskim	44
<i>Punie</i> , miasteczko w powiecie Trockim	52
<i>Puniała</i> , rzeka tamże	—
<i>Ragneta</i> , miasto w Prusiech	118
<i>Ritters-werden</i> , dawna Krzyżacka nazwa Kowna	61
<i>Rotniczanka</i> , rzeka w Grodzieńskim	44
<i>Rybnieca</i> , jezioro w Grodzieńskim	39
<i>Rudkowlia</i> , folwark w Prusiech	145
<i>Rumbowicze</i> , wieś i rapa	53
<i>Rumszyszki</i> , miasteczko pod Kownem	57
<i>Saltzenike</i> , dawna Krzyżacka nazwa Druskienik	45
<i>Schanse-Krug</i> , karczma przy rozgałęzieniu Niem- na i Gili	129
<i>Schmarbach</i> , folwark w Prusiech	145
<i>Scherlecke</i> , folwark tamże	144
<i>Serwecz</i> , rzeka w powiecie Nowogródzkim	29
<i>Słoboda żydowska</i> , przedmieście w Kownie	59
<i>Smolniki</i> , po niemiecku Schmallningen, mia- steczko pograniczne w Prusiech	95
<i>Soty</i> , rapy	112
<i>Sredniki</i> , miasteczko w Królestwie Polskim	77
<i>Stołpce</i> , miasteczko w powiecie Mińskim	23
<i>Strawa</i> , rzeka w powiecie Trockim	58
<i>Strzechówka</i> , rzeka w powiecie Grodzieńskim	44
<i>Suła</i> , rzeka w powiecie Mińskim	29
<i>Sutkajcie</i> , wieś w Prusiech	116
<i>Świątnickie jezioro</i> , w powiecie Pińskim	38
<i>Świerzeń</i> , miasteczko w powiecie Mińskim	21
<i>Święta</i> , rzeka w Kowienskim	59
<i>Swistocz</i> , rzeka w Grodzieńskim	39

	stron.
<i>Sytele</i> , wieś pod Kownem	63
<i>Szańce</i> , wieś tamże	—
<i>Szczara</i> , rzeka w Grodzieńskim	37
<i>Szczorse</i> , dwór w powiecie Nowogródzkim	29
<i>Szeszan</i> , rzeka w Prusiech	117
<i>Szlanów</i> , wieś w Królestwie Polskiem	58
<i>Sznurka</i> , rzeka w Grodzieńskim	48
<i>Szołudźko</i> , rapa	58
<i>Tapiawa</i> , (po niemiecku Tapiau), miasto w Prusiech	147
<i>Telechańskie jezioro</i> , w powiecie Pińskim	38
<i>Tewel</i> , przemiana nazwy rzeki Gili w Prusiech	133
<i>Trapein</i> , wieś w Prusiech	107
<i>Trezantol</i> , wieś w powiecie Trockim	58
<i>Tulipianka</i> , rzeka nieopodal Olity	51
<i>Twerkta</i> , rzeka tamże	—
<i>Tylża</i> , (po niemiecku Tiltitz), miasto w Prusiech	120
<i>Ussa</i> , rzeka w powiecie Ihumeńskim	20
<i>Usza</i> , rzeka w powiecie Nowogródzkim	29
<i>Waja</i> , rzeka w powiecie Trockim	58
<i>Wambinnen</i> , wieś w Prusiech	139
<i>Warszew</i> , wieś pod Kownem	63
<i>Welau</i> , miasto w Prusiech	157
<i>Wiazowa</i> , rzeka w powiecie Lidzkim	36
<i>Wielka-Balja</i> , wieś w Grodzieńskim	—
<i>Wielona</i> , miasta w Kowienskiem	79
<i>Wierzchnia</i> , rzeka w powiecie Trockim	58
<i>Wierzchnopolnica</i> , rzeka w Grodz.	44
<i>Wierszustanie</i> , rzeka w powiecie Trockim	48
<i>Wiesiołowskie-wzgórze</i> , pod Kownem	69
<i>Wieżuny</i> , wieś w Królestwie Polskiem	58
<i>Wiliarz</i>	59
<i>Wiliampol</i> , miasteczko pod Kownem	60
<i>Wilki</i> , miasteczko	73

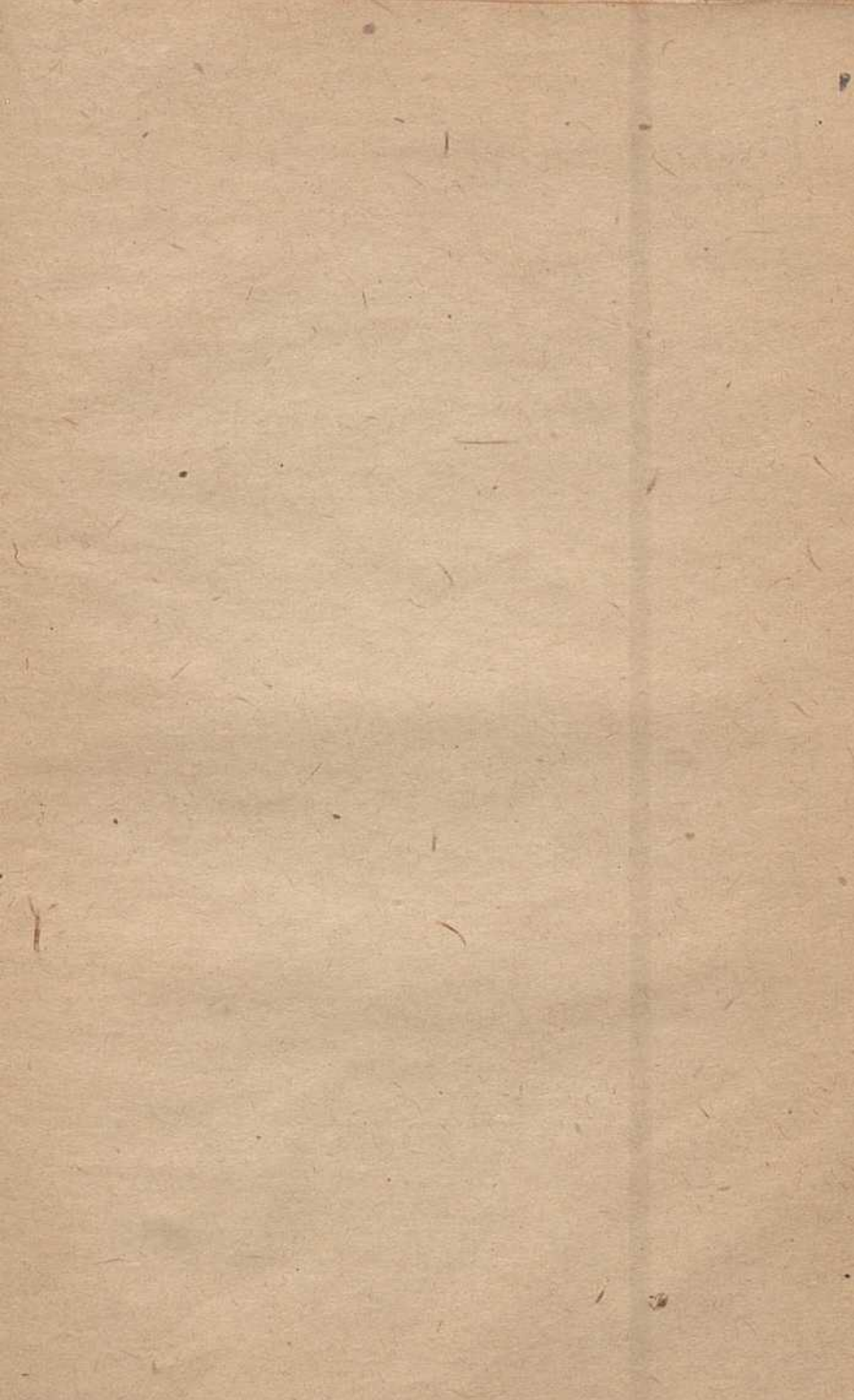
	<i>stron.</i>
<i>Wiwel-siske</i> , miescina w Prusiech	145
<i>Wiswich</i> , wioska w Prusiech	107
<i>Wołkowija</i> , rzeka w Grodzieńskim	39
<i>Workiele</i> , zaścianek w powiecie Trockim	58
<i>Wrona</i> , rapa	58
<i>Woronięta</i> , grupa kamieni w Niemnie	58
<i>Zatucze</i> , folwark w powiecie Mińskim	28
<i>Zegrzdy</i> , zaścianek i rapa	53
<i>Zelwa</i> , rzeka w Grodzieńskim	39
<i>Żukowy borek</i> , wieś w powiecie Mińskim	27
<i>Żwierzyniec</i> , jezioro w powiecie Lidzkim	36
W ogóle rzek i rzeczutek wpadających do Niemna	86

REJESTR MATERJI.

Słówko przedwstępne	1.
Pamięci F. S. Acerna (Klonowicza) wiersz	7.
<i>Flumina magna vides, parvis ex fontibus orta</i>	15.
Monografija Niemna od jego źródeł do Kowna	17.
Pamiętnik podróży żeglarza Litewską wiciną :	
Rozdział I	67.
— II	87.
— III	105.
— IV	127.
Spis alfabetyczny znaczniejszych miejscowości przy Niemnie	165.

Uwaga 1. Mówiąc o wodach mineralnych Druskienickich i Birszańskich, skreśliliśmy ich stan z przeszłego roku; w bieżącym (1860) oba te zakłady, mianowicie ostatni, jeszcze się bardziej rozwinęły.

Uwaga 2. W *Monografii* parę razy, mówiąc o przybieiranu rzek do Niemna, wydrukowano, *ze strony prawej*, zamiast *lewój*, i na odwrót. Baczny czytelnik łatwo to poprawić może.



1964 г.

Бел. аддзел
1994 г.

Бел 1994



80000000 1837 12